Redakcja: Zawadzka 1. — Administracja: Piotrkowska 11. — Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.
Cena prenumeraty:
Miesięcznie w Łodzi 3 zł. 20 gr., na prowincji 4.50, zagranicą 9.50. Odnoszenie do domu 40 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 20 groszy.

Echo

Rok V, № 199. Łódź, Środa 7 sierpnia 1929 r.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz milimetrowy 5-łamowy: pod tekstem i w tekście 40 groszy; za tekstem 30 groszy; nekrologi i komunikaty 30 gr; zwyczajne 25 gr. Za wyraz: drobne 15 groszy; poszukiwania pracy 10 groszy; najtańsze ogłoszenie 1.50 zł., dla bezrobotnych 1 złoty. — Zamiejscowe (bez wyjątku) 50 proc., zagraniczne o 100 procent drożej.
Ogłoszenia 2-kolorowe i na umówionem miejscu 50 proc., 3-kolorowe 100 proc. droższe. Za termin druku administracja nie odpowiada.

Wypadek na moście kolejowym pod Dęblinem.

JEDEN ROBOTNIK ZABITY, JEDEN CIĘŻKO RANNY.

Dęblin, 7. 8. (Od wł. korespondenta). Wczoraj o godzinie 5 po południu przy budowie mostu kolejowego pod Dęblinem wydarzył się

śmiertelny wypadek.

Most ten buduje od roku firma Rudzki z Warszawy. Przy montowaniu przęseł zajętych jest

około 100 robotników.

Na moście ułożono prowizorycznie szyny, po których przejeżdżają nawet

dalekobieżne pociągi.

Wczoraj po południu zajechał na most pociąg towarowy, naładowany częściami żelaznych przęseł. Rozpoczęto rozładunek. Przy jednym z wagonów pracowało 20 robotników. W pewnym momencie ładunek konstrukcji żelaznej,

wagi 4 tonn

stracił równowagę i zwalił się z wagonu na most, przygniatając stojących w pobliżu robotników.

Przy pomocy ustawionych dźwigów wkrótce wydobyto

zmiażdżonego zupełnie

Andrzeja Pawleno oraz ciężko rannego drugiego robotnika.

Wskutek zatarasowania toru ruch kolejowy uległ

kilkugodzinnej przerwie.

Pociąg lwowski przybył do Warszawy z kilkugodzinnem opóźnieniem.

Olbrzymi spadek po „królu tytoniowym"

OTRZYMAJĄ JEGO KREWNI W POLSCE.

Londyn, 7 sierpnia. (Od wł. kor.). Zmarły w ubiegłym tygodniu przemysłowiec angielski „król tytoniu" Bernard Baron,

rodem z Polski, pozostawił po sobie

5 miljonów funtów

szterlingów (215 miljonów złotych) spadku. Obecnie został otwarty jego testament.

Czterdzieści procent tej sumy przypada na mocy ustawy skarbowej

rządowi angielskiemu

tytułem podatku spadkowego. Miljon funtów zapisał zmarły instytucjom społecznym, zaś resztę w kwocie 2 miljonów funtów (86 miljonów złotych) otrzymają krewni Barona, żyjący przeważnie

w Polsce.

—x—

Katastrofa samolotowa pod Łodzią.

Lotnicy wyszli niemal bez szwanku.

Łódź, 7. 8. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych mieszkańcy wsi Górny-Brus, pod Łodzią, spostrzegli

kcziołkujący w powietrzu

samolot, obniżający się z niesłychaną szybkością.

Tuż nad ziemią samolot

odzyskał na chwilę

równowagę, lecz zaraz potem upadł na ziemię, ryjąc się motorem w pulchną, zaoraną świeżo ziemię.

Wieśniacy przybiegli natychmiast na miejsce wypadku i wydobyli z wnętrza samolotu pilota i obserwatora, podoficerów

I pułku lotniczego,

stacjonowanego w Warszawie. Obaj lotnicy odnieśli lekkie okaleczenia.

Samolot został również uszkodzony. Złamało się w nim

śmigło

oraz częściowo strzaskany został motor.

Przyczyną katastrofy, która na szczęście odbyła się bez śmiertelnego wypadku w ludziach, było

pęknięcie przewodu

dostarczającego oliwę do motoru.

Uszkodzony aeroplan zabezpieczony został na miejscu wypadku przez wojsko, do czasu ewentualnej naprawy.

Okaleczonym pilotom plutonowemu Jerzemu Masztalińskiemu i obserwatorowi kapralowi Antoniemu Duszkiewiczowi udzielił pomocy lekarz wojskowy. Obaj lotnicy przebywają w Łodzi.

Jak ustalono samolot ten marki „Breguet" Nr. 19 odbywał trzygodzinny lot bez lądowania.

—x—

DOLAR w ŁODZI.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 8.85.

Prywatnie dolar w żądaniu 8.89.

W płaceniu 8.87.

Tendencja spokojna.

Podaż dostateczna.

Trzeci dzień strajku szoferów w Warszawie.

Dzisiaj delegacja uda się do min. Składkowskiego.

Warszawa, 7. 8. (Od wł. korespondenta). W dniu dzisiejszym szoferzy strajkują

już 3-ci dzień.

Nie wskórawszy nic u wojewody grodzkiego, który wypowiedział się stanowczo

przeciwko jakiemukolwiek ustępstwu

od wydanych zarządzeń, mających na celu bezpieczeństwo publiczności, postanowili w dniu dzisiejszym zaapelować do ministra Składkowskiego.

Na mieście taksówek

zupełnie brak.

Nieliczne dorożki są rozrywane. Spisano już szereg protokółów za pobieranie

nadmiernych cen

przez dorożkarzy, wyzyskujących sytuację.

Zwiększone wpływy *w kasach państwowych.*

Warszawa, 7. 8. (Od wł. korespondenta). — Według obliczeń Ministerstwa Skarbu osiągnęły wpływy z podatków bezpośrednich w lipcu sumę

16.800.000 złotych,

podczas gdy w roku ubiegłym w tym samym miesiącu zebrano 15.300.000 złotych. Dochód monopolów państwowych w lipcu wynosił

74.700.000 złotych,

podczas gdy w czerwcu br. tylko 68.500.000 złotych.

Studenci z Królewca w polskim Manchesterze.

Jak już donosiliśmy, bawiła w Łodzi w ciągu 2 dni wycieczka studentów i profesorów Wyższej Szkoły Handlowej w Królewcu. Na zdjęciu: członkowie wycieczki na terenie Elektrowni.

Popierajcie przemysł krajowy.

Zgon wynalazcy gramofonu.

Przed kilku dniami zmarł w Waszyngtonie wynalazca gramofonu Emil Berliner. Sam pomysł przenoszenia głosu zapomocą membrany zaopatrzonej w rylec na masę woskowo-ebonitową pochodzi jak wiadomo od Edisona, który też jest wynalazcą fonografu walcowego.

Berliner wynalazł gramofon w jego obecnej formie, a mianowicie umożliwił nagrywanie płyt płaskich, sporządzonych ze specjalnej masy i przyczynił się przez to do spopularyzowania tego cennego wynalazku. (w)

Wycieczka z Lille w Łodzi.

Wczoraj bawiła w Łodzi wycieczka z Lille. Wycieczka zwiedziła kilka fabryk i wyjechała do Krakowa. Udział w wycieczce brali: Rektor uniwersytetu w Lille prof. Chatelet z małżonką, prof. Hollain, adwokat Brackirs d'Hugo, bankier Callins z małżonką, urzędnik ministerjalny Lemojue z małżonką, przemysł. Brams, prezes komitetu Rebrevy, adwokat Decane z małżonką, p. Van de Halle, p. Octave Wolf oraz redaktor „Echo du Nord" Jean Serge Debus.

Czy Polska otrzyma lepsze drogi?

Projekt stworzenia stałego funduszu drogowego.

Warszawa, 7 sierpnia. (Od wł. kor.). W sferach rządowych

omawiany jest projekt

wprowadzenia stałego funduszu drogowego na budowę i utrzymanie dróg państwowych. Fundusz ten powstałby z

podatku od pojazdów

mechanicznych, z podatku od biletów autobusowych, od wozów ciężarowych oraz

od benzyny,

cła od samochodów i z grzywien za przekroczenie przepisów o ruchu. Roczny dochód z tych źródeł ma przynieść około

135 miljonów złotych.

Krwawy dzień Hittlerowców w Norymberdze.

Skrajny prawy odłam nacjonalistów niemieckich, grupujących się pod hasłem odwetu dookoła osoby osławionego poplecznika generała Ludendorffa — kapitana Adolfa Hittlera, odbył w tych dniach zjazd swoich organizacyj bojowych w Norymberdze. Przy tej sposobności doszło do krwawych potyczek na ulicach miasta między Hittlerowcami, a komunistami.

Na ilustracji widzimy przemarsz „Hackenkreuzlerów" przed sztabem Hittlera (po prawej stronie). (h)

Zakłady azotowe w Chorzowie

otrzymały 25 miljonów złotych pożyczki.

Warszawa, 7 sierpnia. (Od wł. kor.). Grupa

banków francuskich

udzieliła Państwowym Zakładom Związków Azotowych w Chorzowie kredytu w wysokości 25 miljonów złotych.

Pieniądze te mają być użyte na kredytowanie sprzedaży związków azotowych

dla rolników.

—x—

PRZEWODNICZĄCY KONFERENCJI HASKIEJ.

Premjer Belgji Jaspar jest przewodniczącym konferencji haskiej. Jak wiadomo Anglja i Francja od szeregu tygodni wiodły zacięty spór o to miejsce. Wybór Jaspara oznacza pewien sukces Francji. (h)

„WOJNA NIE JEST DOBRYM INTERESEM".

Szczegóły otwarcia konferencji w Hadze.

Haga, 7 sierpnia. Pierwsze plenarne posiedzenie konferencji haskiej odbyło się wczoraj o godzinie 11 przed południem. — Minister spraw zagranicznych Holandji van Blockland powitał zgromadzonych delegatów w imieniu rządu holenderskiego i królowej oświadczając, że Holandja wraz z pozostałemi państwami żywi nadzieję, że konferencja doprowadzi do wprowadzenia w życie

planu Younga

i celów, jakie wytknęła konferencja genewska z dnia 16 września roku ubiegłego.

Na mowę holenderskiego ministra spraw zagranicznych odpowiedział imieniem wszystkich delegacyj Briand, podkreślając, że Holandja

w sposób wzorowy

mimo wielkich trudności technicznych w niezwykle krótkim czasie przeprowadziła wszystkie prace organizacyjne niezbędne dla odbycia konferencji haskiej. Haga — oświadczył premier Briand — jest już oddawna

symbolem pokoju,

niema dziś ani jednego narodu, który mógłby zaprzeczyć wzajemnej należności, w jakiej odbywa się współżycie narodów. Wojna nie jest dobrym interesem, nawet ten,

który ją wygrywa

musi przechodzić wielkie cierpienia. To też zadaniem naszem jest aby konferencja pod tym właśnie kątem widzenia odbyła swe prace.

Po Briandzie zabrał głos Stresemann, który przemawiał w języku niemieckim. W przeciwieństwie do pozostałych mów mowa Stressemanna odrazu poruszyła w sposób niedwuznaczny kwestje polityczne, pozostające w związku z taktyką i celami delegacji niemieckiej.

Stressemann nawiązując do mowy ministra holenderskiego wyraził swe zadowolenie, iż padły zaraz na pierwszem posiedzeniu konferencji słowa o konieczności

ostatecznej organizacji pokoju.

Narady haskie mają znaczenie, które wykracza poza ramy rachunków finansowych i wzajemnych rozliczeń jednostek państwowych. Haga

jest właściwem miastem,

w którem powinna być stworzona podstawa dla nowych norm prawnych współżycia międzynarodowego. Wynikiem obrad konferencji haskiej musi być przywrócenie zupełnego

równouprawnienia państw,

przywrócenie w całej ich rozciągłości, będących jeszcze w stanie wątpliwym praw suwerennych, wprowadzenie rzeczywistego pokoju. Niekiedy w ostatnich latach — mówił Stresemann — odnosiło się wrażenie jakgdyby puls woli do porozumienia bić zaczął znacznie wolniej. Mamy nadzieję, że konferencja haska będzie reakcją na te rozdźwięki i znowu napełni narody nadzieją.

Mowa ministra Stresemanna, którego zwrot o konieczności przywrócenia

zupełnej suwerenności

między państwami i o integralnych prawach suwerennych wyraźnie wskazuje, iż delegacja niemiecka obok kwestji ewakuacji Nadrenji dąży do uzyskania na konferencji haskiej także zwrotu Zagłębia Saary, przyjęta była przez wszystkie delegacje niezwykle chłodno.

MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI.

Wyniki pierwszego etapu

Kraków — Miechów.

Z Mechowa telefonują:

Pierwszy etap marszu „Szlakiem Kadrówki" na przestrzeni Kraków—Miechów (44 km.) dał następujące wyniki:

Kategorja wojskowa —

1) 33 p. p. (Łomża) 5:44,02,
2) 22 p. p. Siedlce 5.53,42, 3) 32 p. p. (Modlin) 5:53,47.

Kategorja organizacyj P. W. w wieku lat 20 — 22:

1) Strzelec Kraków (Orlęta) 6:06,47,
2) Strzelec Częstochowa 6:09,23
3) Strzelec Suchedniów 6:09,53,
4) Strzelec Warszawa 6:15,30.

Kategorja organizacyj P. W. w wieku lat 22 — 30:

1) P. W. Kowel 6:35,46,
2) Fabryka karabinów (Warszawa) 6:41,48, 3) Policja Państwowa (Warszawa) 6:52,59.

Siedem drużyn zdyskwalifikowano. Jutro drugi dzień marszu na przestrzeni Miechów — Jędrzejów (40 km.).

—×—

Robotnicy sezonowi

domagają się zasiłków.

Memorjał do Głównego Urzędu Funduszu Bezrobocia.

Łódź, dn. 7. 8 — Jak wiadomo robotnicy sezonowi w Łodzi dotąd w sezonie martwym pobierali zapomogi w Funduszu Bezrobocia.

Obecnie jednak zostali pozbawieni tych zapomóg mocą okólnika jaki otrzymał miejscowy Funduszu Bezrobocia z Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Z pod rozporządzenia tego zostali tylko wyłączeni robotnicy sezonowi pracujący

w Wydziale Budownictwa,

reszta zaś robotników zatrudniona na plantacjach miejskich zaliczona została do kategorji

robotników rolnych,

której to kategorji nie przysługują zasiłki w okresie martwym.

Wobec takiego obrotu sprawy robotnicy sezonowi zatrudnieni na plantacjach miejskich nie zostali ubezpieczeni na wypadek bezrobocia.

W związku z tem w dniu wczorajszym odbyło się zebranie robotników sezonowych, na którem postanowiono wysłać do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej obszerny umotywowany memorjał — prosząc o przywrócenie miejskim robotnikom sezonowym prawa pobierania zasiłku i niepodciągania ich pod kategorję robotników rolnych, chociażby dlatego, że pracują w obrębie miasta.

Niezależnie od tego w sprawie tej wyjedzie do Warszawy delegacja, która poprze swój memorjał. (t)

ŚWIĘTOKRADZTWO

w kościele farnym w Kruszwicy.

Cenne wota i pieniądze stały się łupem złodziei.

Kruszwica, 7 sierpnia. (Od wł. kor.). W kościele farnym w Kruszwicy okradziony został

ołtarz św. Antoniego

z cennych wotów. M. in. zginął cenny pierścień złoty

z brylantami.

Złodzieje ponadto rozbili skarbonki kościelne, w których znajdowała się większa

ilość pieniędzy.

—×—

Sezon złodziejski w pełni.

Dwie kradzieże mieszkaniowe w ciągu nocy.

Łódź, 7 sierpnia. Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy zapomocą wyłamania drzwi wejściowych dostali się do mieszkania niejakiego Romana Zalczewskiego przy ulicy Piotrkowskiej 54, skąd

skradli garderobę

i t. p. rzeczy wartości przeszło 3.000 złotych.

Również ubiegłej nocy dokonano kradzieży mieszkaniowej u Geitly Zerych, zamieszkałej przy ulicy Wolborskiej 20. Łupem złodziei padła garderoba i futra wartości

kilku tysięcy złotych.

W obu wypadkach sprawcom kradzieży udało się zbiec bezkarnie.

Zderzenie wozu z lokomotywą.

Śmierć wieśniaków

pod kołami pociągu.

Dróżnik, sprawca wypadku został aresztowany.

Łódź, 7. 8. W dniu wczorajszym pod Kaliszem miał miejsce wypadek kolejowy, który pociągnął za sobą

ofiary w ludziach.

A mianowicie około 6.30 nad ranem przez przejazd piwonicki pod Kaliszem przejeżdżał przez tor wóz, na którym znajdowali się małżonkowie Juszczak zamieszkali we wsi Szafin.

W chwili gdy znaleźli się już na torze nagle spostrzegli pędem zbliżający się

pociąg osobowy Nr. 522.

Zanim Juszczakowie zdołali zorjentować się w sytuacji lokomotywa wpadła na wóz łamiąc go w kawałki.

Po przejeździe pociągu z pośród szyn wyciągnięto zmasakrowane

zwłoki Juszczaka,

który został zabity na miejscu. Obok zaś toru leżała w stanie nieprzytomnym ciężko ranna Juszczakowa.

Konia, który również został ciężko ranny — dobito.

Ciężko ranną Juszczakową przewieziono do szpitala św. Trójcy w Kaliszu, gdzie dogorywa.

Powiadomiona o wypadku policja wszczęła w tej sprawie energiczne dochodzenie, w wyniku którego został aresztowany dróżnik kolejowy, który na widok zbliżającego się pociągu nie zamknął tak zw. szlabanu. (x)

——××——

Zawód życiowy młodocianej dziewczyny.

Kronika pogotowia ratunkowego.

Łódź, 7 sierpnia. Na ul. Aleksandryjskiej przejechany przez dorożkę uległ złamaniu lewej nogi 3-letni

Mieczysław Jaworski,

syn dozorcy, zamieszkałego przy ulicy Aleksandryjskiej 15. Nieszczęśliwego chłopca przewieziono karetką pogotowia ratunkowego do domu.

• • •

Na Polesiu Konstantynowskiem przy stawie pobita przez nieznanych sprawców, odniosła ogólne obrażenia ciała 23-letnia

Regina Kowalska,

bezrobotna, zamieszkała przy ul. Ogrodowej 48. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pomocy przewiózł Kowalską do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

• • •

W podwórzu domu przy ulicy Cegielnianej 92 otruła się sublimatem nieznana dziewczyna lat około 17.

Desperatkę przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala św. Józefa przy ul. Drewnowskiej. Nazwiska nieznajomej dotychczas nie ustalono.

• • •

Na ulicy Nowomiejskiej najechany przez samochód odniósł rany głowy, rąk i nóg 30-letni

Majer Widawski,

kupiec, zamieszkały przy ulicy Nowomiejskiej 28. Widawskiego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

• • •

W dniu dzisiejszym około godziny 11 rano w fabryce Buhlego, przy ulicy Hipotecznej 7, zmarł nagle przy pracy, pluszownik

Sebastjan Kotecki,

zamieszkały przy ulicy Wrześnieńskiej 5.

Lekarz pogotowia stwierdził zgon wskutek ataku serca.

Zwłoki zmarłego robotnika przewieziono do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej.

—×—

Lokaut i strajk

w Pabjanicach.

Z Pabjanic donoszą

W fabryce wyrobów jedwabnych i półjedwabnych Jelinowicza w Pabjanicach wybuchł onegdaj strajk na tle

obniżenia stawek

płac robotniczych przez właściciela fabryki.

Zarząd fabryki wymówił robotnikom pracę i na murach fabryki wywiesił ogłoszenie o przyjmowaniu do pracy nowych robotników. Strajkujący, w liczbie przeszło 100 osób, wysłali delegację, która zwróciła się do inspektora pracy z prośbą o interwencję.

Skuteczna walka

z fałszywemi znaczkami pocztowemi

w Łodzi.

Łódź, dn. 7. 8. Od dłuższego czasu władze pocztowe zaobserwowały

nowy rodzaj fałszywych

znaczków pocztowych.

Fałszerstwo to polegało na tem, że jacyś niewykryci dotąd sprawcy na terenie Łodzi oczyszczali z użytych już znaczków stemple i ponownie je sprzedawali.

Ostatnio zaobserwowano bardzo wiele tego rodzaju

„wypranych" znaczków.

Sprawą tą zainteresowały się władze centralne, które wprowadziły do wszystkich urzędów pocztowych specjalny rodzaj tuszu dla kasowania znaczków.

W ten sposób raz na zawsze zapobieżono fałszerstwom znaczków pocztowych, które znikną z widowni sklepów. (y)

Tendencyjne kłamstwo litewskie

o relikwjach św. Kazimierza dla Łodzi.

Wilno, 7. 8. Przed kilku dniami ukazały się w gazetach kowieńskich komunikaty urzędowej agencji telegraficznej Elta, donoszące, że władze polskie zamierzają wywieźć relikwie św. Kazimierza

z Wilna do Łodzi.

Dalej depesza mówi o ukonstytuowaniu się w tym celu specjalnego komitetu, o wspaniałej trumnie, w której rzekomo mają być wywiezione relikwie i t. d. Wszystko to stać się ma rzekomo ze względu, że Św. Kazimierz był opiekunem parafji łódzkiej.

Wiadomość powyższa została podana przez prasę kowieńską

w formie sensacyjnej

we wszystkich gazetach i wywołała zrozumiałe poruszenie na całej Litwie, gdyż jak wiadomo, Św. Kazimierz

jest patronem Litwy.

W sprawie tej zwróciliśmy się do wileńskiej kurji metropolitalnej. Jak na moświadczono, cała wiadomość jest

z gruntu fałszywa i tendencyjna.

Mamy więc do czynienia z kłamstwem, którego celem jest jątrzenie nienawiści do Polski wśród ludności litewskiej, ponieważ znana jest tego ludu pobożność i przywiązanie do świętych relikwij królewicza polskiego Kazimierza Jagiellończyka. Według wiadomości zasięgniętych w kurji metropolitalnej w czerwcu r. b. ks. biskup łódzki zwrócił się do arcybiskupa metropolity wileńskiego z prośbą o udzielenie dla jednego z kościołów w Łodzi

cząsteczek relikwij.

Jest to rzeczą zupełnie naturalną w świecie katolickim praktykowaną. Mianowicie w skarbcu katedralnym znajdują się relikwje, których maleńką cząsteczkę użycza się kościołowi w Łodzi. Niema to jednak absolutnie nic wspólnego z relikwjami Św. Kazimierza, zamkniętemi od wieków w trumnie znajdującej się w kaplicy tegoż imienia w katedrze wileńskiej. Relikwje te są nietykalne.

—×—

Nieczystości z dołów biologicznych

pod domkami urzędników.

Łódź, dn. 7. 8. W ostatnich czasach do wiadomości Wydziału Zdrowotności Publicznej doszło, że w godzinach rannych ulicą Narutowicza, która jak wiadomo przylega do kolonji urzędniczej wozy asenizacyjne, zamiast wyjechać daleko poza miasto i tam na pustych polach wylać nieczystości — dojeżdżają tylko do pewnego punktu na ul. Narutowicza i tu na wolnym placu

naprzeciwko kolonji urzędniczej,

opróżniają beczki, zatruwając powietrze mieszkańcom.

Ranne powietrze jest tak okropne, że nie może być mowy o otwarciu okien.

Dlatego też wydział zdrowotności publicznej zwrócił się w tej sprawie do władz policyjnych, aby zapobiegły tym wypadkom nieprzestrzegania przepisów.

Może w ten to sposób mieszkańcy kolonji urzędniczej pozbędą się wreszcie tej straszliwej plagi. (s.)

Znaczna poprawa w przemyśle jedwabniczym.

Fabryki napowrót przyjmują zredukowanych robotników.

Łódź, 7. 8. W ostatnich czasach w przemyśle jedwabniczym nastąpiło znaczne odprężenie.

Jak nas informują związki zawodowe zewsząd sygnalizowane są wiadomości, że fabryki, które dotąd zatrudniały robotników po trzy dni w tygodniu — rozpoczęły pracę

na pełny tydzień

W związku z tem fabryki przyjmują zredukowanych niedawno robotników. (y)

—×—

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) W rumuńskiej kopalni w Lupenji wybuchł strajk, obejmujący 3.800 robotników. Strajk nie posiada podłoża komunistycznego, lecz został wywołany nieprzyjęciem przez zarząd warunków kontraktowych.

Strajkujący unieruchomili elektrownię i windy przez co wytworzyła się niebezpieczna sytuacja, gdyż kopalni grozi zalanie.

Prokurator przeprowadził ścisłe dochodzenie, a kierownictwo kopalni wydało zarządzenia administracyjne, które wprowadzano w czyn przy pomocy wojska i żandarmerji.

Podczas tego nastąpiło starcie między robotnikami a wojskiem i z obu stron padły strzały. W walce ulicznej padło trupem 16 robotników, a liczba rannych dosięgła 60 ludzi z obu stron.

Kierownik centralnej elektrowni inżynier Radoy został przez strajkujących dotkliwie pokłuty nożami. Żandarmerja dotychczas nie przywróciła spokoju.

Między strajkującymi panuje silne wzburzenie.

(—) W Sopotach i Gdańsku odbyły się narady komunistów polskich w których wzięli udział dwaj delegaci kominternu, przybyli z Moskwy.

Głównym tematem obrad było nieudane święto czerwone w dniu 1 sierpnia nakazane, jak wiadomo, przez międzynarodówkę komunistyczną. Delegaci moskiewscy wyposażeni w specjalne pełnomocnictwa na posiedzeniu centralnego komitetu K. P. P. w Sopotach ogłosili decyzję zawieszającą w urzędowaniu zarząd komitetu.

Decyzja ta nastąpiła wskutek braku wyników nakazanej przez Moskwę działalności a zwłaszcza za niewypełnienie rozkazów w kierunku wywołania zamieszek w Polsce w dniach 1 maja i 1 sierpnia r. b.

Przedstawiciele kominternu zapowiedzieli mianowanie nowych członków komitetu, sekretarjatu i wydziałów natychmiast po otrzymaniu instrukcji z Moskwy.

(—) W miasteczku Sokoły, powiatu wysoko-mazowieckiego wskutek pęknięcia rury wybuchowej od motoru młyna gazowego, stanowiącego własność księdza Marjana Dąbrowskiego, powstał pożar, który zniszczył całe centrum miasteczka w postaci 28 domów mieszkalnych i przyległe zabudowania gospodarskie.

Straty wynoszą zgórą miljon złotych.

Wszystkie spalone budynki były ubezpieczone w Towarzystwie Ubezpieczeń Wzajemnych.

W akcji ratunkowej brały udział straże ogniowe z Białegostoku, Wysokiego Mazowiecka, Tykocina, 6 miasteczek pobliskich oraz oddział policji państwowej.

—×—

Wakacyjne Kursy Robót i Rysunków.

Z Pabjanic donoszą:

W początkach bieżącego tygodnia w gmachu szkoły powszechnej im. Grzegorza Piramowicza w Pabjanicach uruchomione zostały państwowe

wakacyjne Kursy Robót

i Rysunków dla wykwalifikowanych nauczycieli szkół powszechnych.

Na kursy zjechało około 150 osób z pośród nauczycielstwa całej Polski.

Kierownictwo kursów spoczywa w rękach inspektora szkolnego p. Steiko.

—×—

Urlopy w Starostwie grodzkiem.

Łódź, dn. 7. 8. Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym powrócił z pięciotygodniowego urlopu wypoczynkowego łódzki starosta grodzki p. Strzemiński i w dniu dzisiejszym objął urzędowanie.

Jednocześnie dowiadujemy się, że zastępca starosty grodzkiego p. Rosicki Jerzy z dniem dzisiejszym rozpoczyna urlop wypoczynkowy. (x.)

W dniu 23 lipca 1929 r. zagubiłem portfel skórkowy, zawierający niewielką gotówkę, książkę wojskową na nazwisko St. Pawlaka, wydaną przez P. K. U. Kutno, trzy obligacje na 1,50 zł. oraz inne dowody (to jest kwity podatkowe).

PRZYBŁAKAŁ się pies doberman. — Odebrać można za zwrotem kosztów Rzgowska 77 Krawczyk.

Zawrotna karjera „Maggie".

Córka robotnika — ministrem Wielkiej Brytanji.

Miss Margaret Bondfield, minister pracy w obecnym socjalistycznym rządzie w Anglji, jest, jak wiadomo, pierwszą kobietą, którą w Wielkiej Brytanji powołano do współudziału w gabinecie ministerjalnym.

Kobieta minister wygląda jeszcze

dosyć młodo,

ma mądrą, energiczną twarz, z której bystro wygląda para inteligentnych a zarazem dobrodusznych oczu.

Miss Bondfield jako kierowniczka ministerstwa będzie niezawodnie szefem sympatycznym, ale zarazem

bardzo wymagającym,

jeżeli chodzi o pracę.

Punktualnie o godzinie 10 rano siedzi ona już przy swoim biurku. Pracuje sama wytrwale, wymaga również wytrwałości i punktualności pracy od swych pomocników.

Ojciec Małgorzaty Bondfield

był robotnikiem

w pewnej fabryce koronek w zachodniej Anglji. Swego czasu brał udział w socjalistycznych eksperymentach słynnego Roberta Ovena.

Mała Małgorzata w wieku 11 lat przestała być uczenicą szkoły i mianowano ją pomocnicą na uczyciela, albowiem wykazywała niezwykłe

umysłowe zdolności.

Jako 13-letnia dziewczyna Małgorzata dostaje się do pewnego sklepu kolonjalnego w Bringhton w roli praktykantki.

Z Bringhton przybywa do Londynu, gdzie przez szereg lat pracuje w sklepach i wielkich domach towarowych, biorąc nadzwyczaj żywy udział w ruchu robotniczym zawodowym.

W roku 1898 staje się zastępczynią sekretarza związku zawodowego ekspedjentów sklepowych i stanowisko to zatrzymuje aż do roku 1908.

Miss Bondfield miała niemało trudności do pokonania, albowiem w wielkich domach towarowych istniał wtedy system mocno krępujący swobodę ruchów pracowników.

Otrzymywali oni w firmie tak że mieszkanie oraz utrzymanie i pozostawali pod ciągłą kontrolą, gdyż musieli na oznaczoną godzinę wracać do domu.

W owym czasie Margaret Bondfield nietylko pozyskała kobiety dla ruchu związków zawodowych, ale i związki zawodowe dla kobiet.

W tej dziedzinie była miss Bondfield prawdziwą pionierką.

Kiedy sprawy związków zawodowych zaczęły jej pochłaniać za dużo czasu, porzuciła pracę w domu towarowym, a na chleb zaczęła zarabiać piórem i prelekcjami i wkrótce zasłynęła jako

doskonała mówczyni.

Jej wejście do czynnej polityki zaznacza się wstąpieniem do Niezależnej Partji Pracy.

W stronnictwie tem przez wiele lat pozostawała w radzie nadzorczej.

Do parlamentu wybrana miss Bondfield po raz pierwszy w roku 1923, ale mandat straciła już w roku 1924, kiedy to zarówno „Labour Party", jak i liberali angielscy ponieśli katastrofalną klęskę wyborczą.

Obecnie miss Bondfield jest posłanką z przemysłowego północno-angielskiego miasta Wallsend.

Do zajmowanego obecnie stanowiska predestynuje miss Bondfield, jej wyszkolenie w czasie, gdy była parlamentarnym sekretarzem ministerstwa pracy i wielokrotnie brała udział w międzynarodowych konferencjach pracy w Lidze Narodów w Genewie.

Margaret Bondfield zwana popularnie „Maggie", wśród członków gabinetu Mac Donalda zajmuje jedno z pierwszych miejsc jako wybitna umysłowość i silna indywidualność.

TRUMNA BEZ NIEBOSZCZYKA.

Tragifarsa w małem miasteczku.

Sensacyjna wiadomość rozeszła się niedawno w miasteczku Bentivoglio w pobliżu Bolonji.

Zwłoki zmarłego bogatego rolnika Luigi Bergamaschi

zniknęły bez śladu.

Widocznie zrabowano je, być może sprofanowano, okaleczono!

Umysły mieszkańców Bentivoglio były

silnie wzburzone.

Nie natrafiono jednak na żaden ślad rabusiów zwłok.

Bergamaschi za życia swego nie miał żadnych wrogów, którychby można posądzić o chęć sprofanowania jego śmiertelnych szczątków.

Po długiej chorobie zmarł w szpitalu w Bentivoglio, a zwłoki jego umieszczono w trupiarni.

Na trzeci dzień po śmierci, w niedzielę, miał się odbyć pogrzeb poprzedzony sutą stypą, na której nie brakło ani tradycyjnej pieczeni baraniej, ani wielkich butelek jasno-czerwonego Chianti.

Po spożyciu przysmaków i wypiciu wielkiej ilości wina cały orszak udał się do szpitala. Karawaniarze sprawdzili, czy trumna jest dobrze zamknięta i podnieśli ją na ramiona.

Ponieważ była to niedziela, a w niedzielę grabarze mają dzień wolny, więc nie grzebano jeszcze zmarłego, a tylko umieszczono

trumnę na katafalku

w kaplicy cmentarnej.

Następnego dnia grabarz, który miał trumnę spuścić do grobu zdumiał się niezwykłą jej lekkością i postanowił trumnę otworzyć. Przekonał się, że

jest zupełnie pusta.

Zwłoki zniknęły — najwidoczniej porwane przez jakichś tajemniczych rabusiów!

Przerażony grabarz pobiegł do burmistrza, zawiadomiono policję i wkrótce całe miasteczko wiedziało już o niesamowitej nowinie.

Roiło się poprostu od różnych pogłosek.

Opowiadano nawet o akcie politycznej zemsty, chociaż Bergamaschi nigdy żadnej roli w życiu politycznem nie odgrywał.

Wkońcu komendant karabinierów udał się do szpitala, gdzie kazał sobie opowiedzieć, w jakich okolicznościach umarł Bergamaschi.

Pokazano mu łóżko, w którem zmarł, a następnie poprowadzono go do trupiarni.

I, o dziwo, nieboszczyk, którego tak energicznie szukano, leżał sobie najspokojniej

na stole

ze skrzyżowanemi na piersiach rękami.

Poprostu zapomniano włożyć zwłoki do trumny, wobec czego należało urządzić drugi pogrzeb który jednak już w przeciwieństwie do pierwszego był bardzo skromny, bez stypy, bez delegacyj, bez przemówień, śpiewów i bez łez!...

—x—

Miejsce, gdzie francuski premjer

ZAPOMNIEĆ PRAGNIE O POLITYCE.

Briand w domowem zaciszu.

Paryż w sierpniu.

(Od własnego korespondenta).

Marzeniem każdego Francuza, które urzeczywistnić pragnie po pięćdziesiątym roku życia,

jest dom na wsi,

w ogrodzie, z rzeczką w pobliżu, gdzie można łowić ryby.

Niejeden Francuz, pochodzący ze wsi, po wyższych studjach w mieście spędza w niem swoje życie na pracy zawodowej, lecz nigdy nie przestaje myśleć o owym kąciku świata, gdzie ujrzał światło dzienne i spędził lata dziecięce.

Powrót do tego zakątka

jest ideałem niemal dla każdego po trudach życia i pracy.

Nic stąd niema dziwnego w fakcie, że i Aristide Briand, francuski prezes ministrów, którego uważać można za uosobienie ducha i charakteru francuskiego, posiada podobny dom na wsi.

Posiadłość Brianda w Cocherel staje się z biegiem czasu

miejscowością historyczną,

jak „La Grange" La Fayette'a lub „Les Jardins" Gambetty, z tą jedynie różnicą, że posiadłości obu wzmiankowanych mężów stanu stały się punktem zbornym dla narad politycznych, intryg i spisków, a Cocherel nie jest miejscem pielgrzymek polityków. Zjeżdżają się tutaj tylko

osobiści przyjaciele

Brianda. Naogół jednak prezes ministrów spędza tutaj czas w zupełnej samotności, pewny tego, że w ogólnej liczbie dziewięćdziesięciu mieszkańców wioski nikt nie zakłóci jego spokoju, bowiem zaznaczyć należy, że w ciągu długich lat żaden z wieśniaków nawet nie wiedział, kim jest ów pan z miasta, który tutaj nabył domek. Znano go jedynie jako p. Briand i mógł z zupełną swobodą spożywać swój codzienny obiad

w wiejskim zajeździe.

Nieco później dopiero, gdy przebudował swój dom, rozszerzył swoją posiadłość, nabywając nowe parcele, dowiedziano się kim jest właściwie nowy mieszkaniec wioski.

Drogę z Paryża do Cocherel odbyć można autem w ciągu trzech godzin. Jest to jedna z najpiękniejszych i najlepiej utrzymanych szos we Francji, lecz nie dlatego, że prowadzi do domu Brianda, lecz dlatego, że jest szosą

do Deauville.

Krajobraz jest poprostu wspaniały. Wzdłuż Sekwany, rozszerzającej się tutaj znacznie, ciągną się wzgórza, ozdobione domkami w czysto normandzkim stylu, a całe otoczenie, wraz z bogactwem jabłoni, przedstawia obraz owego bogatego, prostego, lekkiego życia, swoistego Normandji. Na całej przestrzeni niema wielkich miast, tylko małe, uroczo położone miasteczka, między innemi Pacy-sur Eure, znane z historji miłosnej

Manon Lescaut,

która tutaj spędziła wraz z des Grieux ostatnią noc przed zesłaniem do Cayenny.

W historji Cocherel także odgrywa pewną rolę. Tutaj w roku 1364, jak głoszą kroniki, Anglicy zostali pobici przez największego bohatera Francji Dugesclin'a. Powiadają — choć niema danych potwierdzających te anegdotę — że ten szczegół właśnie skłania Brianda do rozważenia konieczności utrzymania przymierza anglo-francuskiego.

Wieża na dworze Brianda świadczy o dawniejszych wojowniczych przeżyciach miejscowości, zresztą wszystko

tchnie spokojem

w prześlicznej okolicy, gdzie leniwo przepływa rzeczka Eure, obfitująca w ryby. Łowieniu ich Briand poświęca wiele czasu i nad wybrzeżem kazał sobie wznieść mały domek rybacki, zastawiony wszelkiemi przyborami do rybołóstwa tutaj, na szerokim tarasie, najchętniej przebywa.

Dom mieszkalny jest skromny, jednopiętrowy, o niewielu tylko pokojach, wystarczających

dla starego kawalera,

jakim jest Briand i nielicznych gości, którzy go odwiedzają. Drewnianą bramę domu zdobią wizerunki sów, co zapewne ma wskazywać, że zamieszkuje tutaj mądrość. Za bramą obszerny dziedziniec, a wgłębi jego otwarta stodoła. W kącie wznosi się gołębnik. Przed bramą stoi auto, zawsze

gotowe do odjazdu.

Szofer i służący Brianda zawsze znajdują się w pobliżu i odbierają czołobitne ukłony przechodniów, kłaniających się tak nisko w nadziei, że zobaczy je kto inny, dla kogo są właściwie przeznaczone.

Briand jest ogromnie lubiany w całem Cocherel. Skarży się na niego tylko właścicielka sklepu tytoniowego dlatego, że obecnie pali znacznie mniej niż dawniej i rzadziej sklep jej odwiedza.

Okoliczni wieśniacy zapominają o tem zupełnie, że Briand jest mężem stanu. Dla nich jest wyłącznie tylko ziemianinem; właścicielem majątku Cailletterie, tak nazwanym dla obfitości przepiórek (przepiórka po francusku — caille). Briand prowadzi

wzorowe gospodarstwo,

zna poszczególne okazy swego inwentarza, pilnuje zasiewów i zbiorów.

Dr. HELLER
powrócił.
UL. NAWROT 2, tel. Nr. 79-89.
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje do 10 r. i 4 — 8 wiecz.
w niedz. 11 — 2 po poł. Panie 4 — 5
dla niezamoż. **CENY LECZNIC**

Międzynarodowe zawody sportowe w Berlinie.

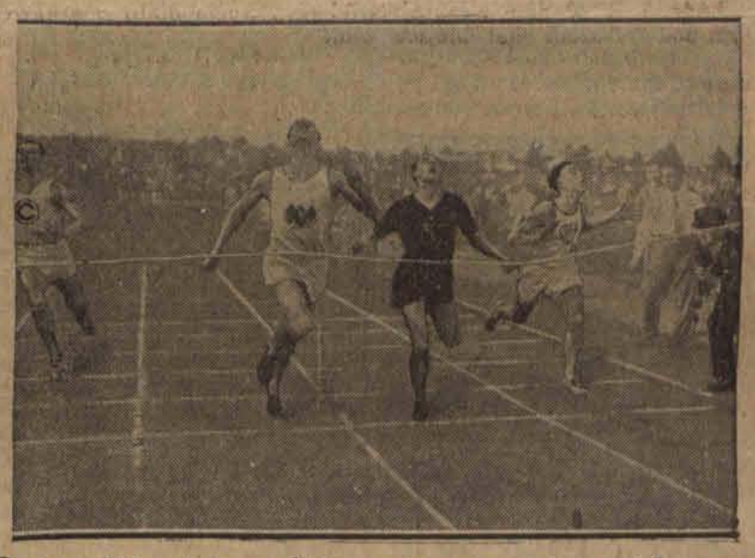

Bieg na 800 metrów, w którym pierwsze miejsce zajął znany sprinter dr. Peltzer w 1 minucie 55 ½ sekundy. Od prawej ku lewej: Kaufman (Hanover) Sera Martin (Paryż) dr. Peltzer (Szczecin). (w)

Sensacyjna powieść łódzka pióra Er-Era.

28)

Wyjawiona przez Staśka tajemnica widać mocno go zdenerwowała, bowiem nie mogąc ustać na miejscu, począł szybko mierzyć krokami pokój. — Na twarz Staśka wypełzł zpowrotem wyraz okrucieństwa. Nie spuszczał Cymera z oka i śledził chytremi oczyma każdy jego ruch. Szczególnie rękę uzbrojoną w rewolwer Cymer zapomniał zupełnie o bezpieczeństwie i w pewnej chwili odwrócił się do niego tyłem.

Stasiek tylko na to czekał. — Skoczył mu na szyję i powalił na ziemię. Jednocześnie pięścią z całej siły uderzył go w rękę. Cymer krzyknął przeraźliwie z bólu i wypuścił broń, która padła z głuchym łoskotem na podłogę.

Stasiek również stracił równowagę i całym ciężarem swego ciała zwalił się na niego. — Obaj objęli się ramionami i poczęli się wzajemnie zmagać. — Cymer za wszelką cenę pragnął zpowrotem zdobyć rewolwer, który leżał o kilka kroków dalej.

Stasiek przeczuł jego myśli i wyciągniętą rękę przygniótł obcasem.

Zawrzała walka na śmierć i życie...

ROZDZIAŁ XVII.

Józia od dłuższego czasu stała na balkonie przylegającym do klatki schodowej i wsłuchiwała się w dźwięki maszerujących ulicą Piotrkowską orkiestr. Coś ją nieprzeparcie ciągnęło w rozweselony tłum, lecz bała się pozostawić bez opieki mieszkanie. Wiedziała, że Cymerowie mają wrócić do domu mniej więcej o godzinie 5-tej po południu.

Postanowiła cierpliwie czekać, aby potem, gdy państwo zjedzą podwieczorek, poprosić Cymerową o wychodnie. Nie chcąc jednak stracić możności słuchania rozmaitych melodyj, wyniosła z kuchni krzesło na balkon. Siadła tak, aby jednocześnie obserwować mieszkanie i klatkę schodową.

Dla Józi, prostej, wiejskiej dziewczyny przemarsz orkiestr grających „na zabój", był czemś nadzwyczajnem. Nie potrzebowała zbytnio wytężać słuchu, gdyż dźwięki wojskowych i strażackich trąb aż trzęsły szybami w całej kamienicy. Z tych wszystkich melodyj jedną Józia znała doskonale: „My pierwsza brygada", którą nieraz w przystępie dobrego humoru śpiewał Cymer. To też Józia z pewnego rodzaju satysfakcją rzuciła ją pod takt orkiestr i nogi, którą pomagała sobie podczas trudniejszych przejść.

Skończyła refren, gdy wtem usłyszała, że ktoś ją woła z dołu.

— Józia! .. Józka... Józiaaa!...

Na dźwięk swego imienia zerwała się z krzesła i przechyliwszy się przez balustradę spojrzała w dół.

Na podwórzu stała jej koleżanka, również służąca od rzeźnika z tego samego podwórza— Marcysia. Dziewczyny poznawszy się razu pewnego przy studni, przylgnęły do siebie i polubiły się wzajemnie. Ponieważ Cymerowa zabroniła Józi robić jakiekolwiek znajomości, dziewczyna nigdy nie zapraszała Marcysi do kuchni, a jeśli chciała z nią pogawędzić, spotykały się ukradkiem gdzieś w kącie podwórza.

Tematem rozmów były przeważnie wspomnienia wyniesione z rodzinnych wiosek.

Nic dziwnego, że na widok Marcysi, z którą już od kilku dni nie rozmawiała, Józia krzyknęła wesoło.

— Marcysia! A chodź-że tutaj do mnie.

— E, nie chce, jeszcze mnie Cymerowa gotowa zrzucić ze schodów.

— Nie bój się, głupia — roześmiała się Józia — państwo wyszli do miasta, jestem sama.

— Ano jeśli tak, to pójdę.

Nie upłynęła minuta, a już Marcysia stała przy Józi. Od pośpiechu na policzkach wykwitły jej rumieńce.

— Uff — westchnęła ciężko— a tom się setnie zmachała.

Obie dziewczyny ucałowały się serdecznie.

— Czego to tak sterczysz na balkonie? — rozpoczęła pierwsza Marcysia, dość przystojna dziewczyna o pucołowatem obliczu.

— Gdzie tam strzeczę, widzisz przecież, że siedzę — cechtowała się Józia.

Marcysia chwyciła się pod boki.

— A juści. Pannie się zachciało słuchać muzyki. A do garnków, niedorajdo!

Marcysia wyglądała tak komicznie w tej pozie, że Józia parsknęła śmiechem.

— Eh, ty Marcysiu, masz zawsze humor. Bodajto jak tobie..

— A bo co? Przy takiem święcie będę się smuciła? Jeszcze czego. Zjadłam jak się patrzy kilo kaszanki i jest fajnie. Ale ci powiadam, co za rumor na mieście!... Wszystko poubierane jak te lale, a pachnie od każdego perfonami na 10 kroków. Jeszcze nigdy Łódź tak nie pachniała. Powietrze powiadam ci jak u mnie na wsi.

— Co ty mówisz? — dziwiła się Józia, która nie miała takiej swobody jak Marcysia.

— A jakie fajne chłopczyki! Powiadam ci jeden w drugiego aż mi oczy, powiadam ci, wyłaziły ze łba. Masierowało to jak maszynki. A orkiestra im: husia usia, husia usia.

Józia parsknęła po raz drugi śmiechem.

Marcysia udała, że się obraża i spojrzała na nią zgóry.

— Co ty tam wiesz. Państwu przygotować obiad na czas, garnki pozmywać i tyla. Józia, Józia, żebyś ty wiedziała, jakie fajne chłopczyki. Śpiewali także i takie powiadam ci juchy kokietne, że aż mnie coś w dołku żgało. Jednego to nawet poznałam. Taaak! Miał jedną naszywkę na epoletach. Starszy, powiada, jestem. A juści, patrzyło mu to z gęby. Jak mnie chwyci..

— Ojej... — przeraziła się na serjo Józia.

— Nie rycz! — krzyknęła Marcysia i kontynuowała dalej opowiadanie. — Jak mnie powiadam ci nie chwyci, jak nie uszczypnie w policzek, myślałam, że od gorącości jaka we mnie wystąpiła stopnieje, jak słonina w garnku pani majstrowej.

— Aleś nie stopniała.

— No tak, to się tylko tak mówi. Przecież mnie widzisz przed sobą, ale prawdę powiedziawszy, to i mogłabym się stopić, gdyby nie jakiś strażak od Szajblera, który się też zaczął do mnie dolewać na całego. — To mnie troszeczkę ochłodziło. — Chłopy spojrzały na siebie ponuro i... i... i odeszły spokojnie odemnie.

Ostatnie słowa Marcysia wypowiedziała z żalem. Wolałaby z pewnością, aby jeden i drugi pozostał. (d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Pierwsze telefony automatyczne w Warszawie na nowowybudowanej stacji przy ul. Pięknej uruchomione zostaną w kwietniu 1930 r. Obecnie zakończany jest montaż stacji automatycznej dla dzielnicy południowej miasta. Stacja przy ulicy Ząbkowskiej jest już w budowie. W przyszłym miesiącu rozpocznie się budowa gmachu dla trzeciej stacji.

• • •

Wobec nieudałych prób przemalowania wozów tramwajowych na kolor kości słoniowej celem lepszej konserwacji, dotychczasowy kolor czerwony będzie zachowany i nadal.

• • •

Od dwu tygodni w teatrze Polskim pod kierunkiem K. Borowskiego odbywają się próby z głośnej sztuki amerykańskiej p. t. „Artyści" Wattersa i Hopkinsa. Polską adoptację sztuki dyrekcja powierzyła Marjanowi Hemarowi, autorowi „Dwóch panów B.". Sztuka ta miała w Ameryce olbrzymi sukces równy „Broadway'owi". W sztuce tej wystąpi w roli głównej komika kabaretowego znakomity artysta, Stefan Jaracz. Partnerką jego będzie Marja Modzelewska. Osobliwością będzie poza tem występ kilku wybitnych sił kabaretowych polskich, m. in. Miry Zimińskiej z „Qui Pro Quo" w jednej z ról głównych.

• • •

Lampy elektryczne na ulicach Warszawy mają w większości automaty zegarowe do zapalania i gaszenia, nastawiane zależnie od pory roku. Niekiedy automaty zawodzą i lampy niekiedy palą się w dzień. Traci na tem elektrownia warszawska, gdyż miasto płaci nie według liczników lecz według obliczenia dokładnego, ile prądu każda lampa w ciągu określonych godzin zużywa. Wobec niedokładnego działania zegarów zarząd elektrowni zamierza zastosować nowe zegary ulepszone.

• • •

Na jesieni nastąpi uruchomienie zlewni mleczarskich na terenie pow. warszawskiego w liczbie kilkudziesięciu. Projektowane jest też zorganizowanie spółdzielczej centralnej zlewni mleczarskiej w Warszawie. Produkcja mleka w powiecie wzmaga się i odczuwa się brak łatwego zbytu, który też projektowana zlewnia w Warszawie ma ułatwić.

• • •

W zeszłym miesiącu tramwaje miejskie przewiozły 18.442.467 pasażerów za biletami jednorazowemi, w czerwcu 20.436.987, zatem w lipcu o 10,81 proc. mniej, również w porównaniu z lipcem 1928 r. (19.722.875) o 6.68 proc. mniej. **Zast.**

PORADNIA WENEROLOGICZNA
Lekarzy-specjalistów
ZAWADZKA 1
czynna od 8 rano do 9 wieczór od 11—12 i 2—3 przyjmuje kobieta lekarz
w niedziele i święta od 9—2 pp.
Leczenie chorób
WENERYCZNYCH, MOCZOPŁCIOWYCH I SKÓRNYCH
Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper.
Konsultacje z neurologiem i urologiem.
Gabinet światło-leczniczy.
Kosmetyka lekarska
Oddzielna poczekalnia dla kobiet
PORADA 3 zł.

Ofiara zwyrodniałej matki — skonała.

Dziecko przed śmiercią wzywało swą prześladowczynię.

Łódź, 7. 8. W dniu wczorajszym donosiliśmy o potwornym wypadku, jaki wydarzył się w Kaliszu. Matka-kat swego 2-letniego dziecka Marjanna Białek, zamieszkała w Kaliszu przy ulicy Wiejskiej 23 w przystępie gniewu schwyciwszy córeczkę swą za nogi

uderzyła jej ciałkiem o kufer

powodując ciężkie kalectwo.

Obecnie jak się dowiadujemy ofiara zwyrodniałych instynktów swej matki, 2-letnia Celinka przewieziona do szpitala, zmarła tam w strasznych męczarniach wskutek

pęknięcia opony brzusznej.

Charakterystyczne, że przed śmiercią dziecko torturowane od urodzenia przez swą rodzicielkę pytało jeszcze o matkę.

Wypadek wywołał wstrząsające wrażenie wśród mieszkańców Kalisza i jest tematem licznych rozmów. (x)

KRATECZKI.

Babcia ma rację!

Historja jednej plomby.

Przyznaję się szczerze, uderzając pięścią w pierś, że nigdy nie miałem dostatecznego zrozumienia dla sportu. Co to może naprzykład kogo obchodzić czy atleta X zwycięży Ygreka, czy wędrowny puhar imienia Kugel szwanca zdobędzie drużyna taka czy owaka? Nie macie państwo w tych ciężkich czasach większych zmartwień? Zupełnie zgadzam się z moją babcią, którą kiedyś wnuczkowie namówili, by poszła z nimi na mecz piłki nożnej. Babcia siedzi na trybunie, przygląda się grze i kręci niezdecydowanie głową.

— Powiedz mi — zwraca się wreszcie babcia do jednego z wnuczków — jaki jest właściwy cel tej gry? Dlaczego oni się tak szarpią i biją?

— Jedni starają się wrzucić piłkę do siatki przez bramkę, a drudzy przeszkadzają im w tem.

Babcia myśli i myśli, wreszcie decyduje.

— A czy nie byłoby to znacznie prościej i ładniej, gdyby oni zeszli sobie z drogi i pozwolili jednemu z nich odprowadzić piłkę do siatki?

No i powiedzcie państwo, czy babcia niema racji? Taki mecz to tylko przyzwyczaja ludzi do wzajemnego przeszkadzania sobie.

Wśród sportów znajduje się także sport wędkarski. Tego już zupełnie nie rozumiem. Taki warjat zamiast siedzieć dwa dni nad wodą, żeby złapać wkońcu zdechłą żabę, mógłby wejść do sklepu i kupić karpia czy sandacza, ale on woli siedzieć nad mokrą, wilgotną wodą, żeby katar złapać.

Jeśli chcecie mieć widowisko zabawne, pełne niesamowitego humoru, przyjrzyjcie się kiedy amatorowi sportu wędkarskiego. Gość taki siedzi nad wodą z powagą i nieruchomością mumji Faraona. A gdy usłyszy tylko zbliżające się kroki, rzuca w ciebie spojrzenie, mogące zabić dwa pułki piechoty.

— Ciii... płoszysz rybki!

Stoisz cicho. Nagle dolatuje cię wściekły, niesamowity ryk szeptem.

— Bierze, bierze! jak Boga kocham bierze!! patrz pan, o... o!... o!!!

Jeszcze jedno „ooo...!!!" i wyciąga na wędce półzdechłą z przerażenia salamandrę.

To jest sport, proszę państwa Potem taki amator trzy lata opowiada jak to nad pewną wielką rzeką łapał trzykilowe karasie i karpie, jak to kiedyś musiał zawołać trzech ludzi, żeby mu pomogli wyciągnąć 15-kilowego szczupaka.

MIECIO SPORTOWIEC.

Ostatecznie można się nie dziwić, że starsi panowie, w braku już jakiejkolwiek innej rozrywki, bawią się wędkarstwem. — Ale żeby młody, 18-letni chłopak wysiadywał bezczynnie nad wodą — to już woła o pomstę do nieba.

A Mieczysław Zurecki, latek 18, był namiętnym miłośnikiem łowienia rybek. Za młody jeszcze, by łowić rybki w mętnej wodzie, łowił je narazie w czystej. Tymczasem Miecio miał wielkie zmartwienie, bo zabrakło mu ciężarków ołowianych dla pogrążenia haczyka z przynętą. Szukał więc Miecio ołowiu, aż znalazł.

Działo się to w naszej rodzinnej Łodzi, przy ulicy Kilińskiego nr. 144 w dniu 6 czerwca rb. Komornik przy Sądzie Grodzkim, Bronisław Pingielski, opieczętował właśnie lokal upadłej firmy „Łódzka Fabryka Radjowa", wyciskając w ołowiu swe pieczęcie, które w kształcie plomb zwieszały się melancholijnie na sznurku.

Następnego dnia, t. j. 7 czerwca r. b. dozorca wspomnianego domu, Franciszek Pietrzyk, któremu powierzono nadzór nad lokalem zauważył, że Mieczysław Zurecki oberwał plomby ołowiane. Zatrzymał go tedy i zawezwał posterunkowego policji Ignacego Zielonkę, który Miecia Zureckiego wylegitymował i spisał następnie protokuł, który przesłany został do Sądu Grodzkiego.

W dniu wczorajszym Miecio stanął w charakterze oskarżonego przed Sądem Grodzkim.— Miecio do winy przyznał się, gdyż wobec namacalnych dowodów jego przewinienia inaczej uczynić nie mógł.

— Tak, zerwałem plomby, proszę łaski sądu, ale nie, żebym chciał coś złego, tylko potrzebny mi był ołów do wędki.

Sędzia Tum, tak samo jak i ja niema widać zrozumienia dla sportu, bowiem namiętnego łowcę rybek i ołowiu skazał z art. 14 k. k. na 14 dni więzienia, zawieszając jednak wykonanie kary na dwa lata.

Oto do czego prowadzi sport.

Jerzy Krzecki.

Odcięty z pętli

usiłował zamordować swego dobroczyńcę.

Zemsta wisielca.

Łódź, dn. 7. 8. W dniu wczorajszym wieś Bukowiec pod Gałkówkiem była widownią nienotowanego dotąd wypadku który głośnem echem odbił się w okolicy.

Gdy około godz. 6 nad ranem drogą prowadzącą przez las jechał wozem chłopskim 24-letni Józef Kiwała — nagle spostrzegł w głębi lasu jakiegoś mężczyznę

wiszącego

na jednem z drzew.

Przerażony tym widokiem chłop chciał zaciąć konie i czem prędzej ruszyć dalej, w tej chwili jednak spostrzegł, że mężczyzna zawieszony na drzewie poruszył się i jakgdyby przywoływał go ręką.

Kiwała zsiadł z wozu i śpiesznie zbliżył się do wisielca Był to mężczyzna lat około 30 tu silnie zbudowany, który skonstruowawszy z paska od spodni pętlicę zawisł na drzewie na wysokości jednego metra.

Gdy chłop zupełnie już zbliżył się do wisielca nagle został

silnie kopnięty w twarz.

Myśląc, że są to śmiertelne drgawki denata — Kiwała szybko wdrapał się na drzewo i po kilku chwilach ciało mężczyzny wskutek odwiązania przez chłopa paska runęło na ziemię. W tej chwili stała się rzecz niesłychana.

„Wisielec" podniósł się z ziemi i w pozycji wyczekującej stanął pod drzewem.

Gdy Kiwała znalazł się na ziemi, mężczyzna ów wściekle dopadł doń i począł

okładać go pięściami.

Wreszcie, gdy chłop przerażony niesamowitem zachowaniem się wisielca począł nacierać, ten rzucił się za nim, gdy ów schwycił ugodził go nożem w plecy.

Kiwała mimo bólu wskoczył na wóz, zaciął konie i ruszył na posterunek policji, gdzie o wypadku złożył meldunek.

Jak się okazało rana na plecach Kiwały pochodziła

od sprężynowego noża.

Wszczęta natychmiastowa pogoń za „zbrodniczym wisielcem" nie przyniosła narazie rezultatu. Nieznajomy opryszek „wsiąkł" gdzieś w gęstwinę leśną.

Jak przypuszcza poszkodowany była to zemsta ze strony wisielca za pozbawienie go możności odebrania sobie życia.

Jako dowód tego Kiwała przytacza fakt kopnięcia go w twarz w czasie gdy zbliżył się do niego w celu uratowania mu życia.

Wypadek ten wywołał duże wrażenie w okolicy. (x)

Nie wolno dawać łapówek!

Kara za „przekupienie" wojskowego.

Z Katowic donoszą:

Niejaki C. z Siemianowic otrzymał pewnego dnia zawezwanie z gminy do odbycia

czterotygodniowych ćwiczeń

wojskowych przy 73 p. p. w Katowicach. Nie wiadomo, z jakich powodów C. odczuwał wstręt do odbycia obowiązkowych ćwiczeń, w każdym razie napełnił on swój portfel banknotami i pojechał do Katowic. Nie zdawał sobie nawet sprawy w jakim celu błądził po ulicach. Dosyć, że, zobaczywszy koszary i przyglądnąwszy się ćwiczeniom z poza parkanu koszarowego, p. C. poprzysiągł sobie, że nie będzie przy wojsku służył.

Na szczęście, a raczej nieszczęście jego napotkał na ulicy pewnego plutonowego, którego bez bliższego zapoznania się zaprosił na „birbantkę" do restauracji, gdzie przy kieliszku wódki odbywały się narady. Schadzka ta kosztowała go jednak oprócz samej „biby"

aż 200 złotych,

które wręczył plutonowemu za starania jego celem odroczenia służby, bo innej drogi wyjścia z przykrej jego sytuacji nawet p. plutonowy nie widział.

Jakie jednak było jego zdziwienie, gdy w kilka tygodni później otrzymał nietylko ponowne powołanie do wojska, lecz także wezwanie do sądu katowickiego do sędziego śledczego, u którego „niegrzeczny" plutonowy oskarżył p. C.

za przekupstwo.

W konsekwencji p. C. nie tylko musiał pójść na ćwiczenia, ale i poza tem utracił 200 zł. i powędrował na 3 miesiące do „kozy".

Zaleta.

A: — Ta pani ma olbrzymi majątek. Mógłbym ją panu wyswatać. Za nią przemawia jeszcze i ta zaleta, że jest nadzwyczajnie oszczędną.

B: — Pan to nazywa zaletą? A cóż mi w takim razie z jej majątku?

Dr. med.
Niewiażski
ul. Andrzeja 5 Tel. 59-40.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Naświetlanie lampą kwarcową
Przyjmuje od 8-2 po poł. i od 5-9 wiecz.
W niedziele i święta od 9 do 12 w poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia

Dr. med. Różaner
Specjalista chorób skórnych wenerycznych i moczopłciowych
Leczenie sztucznem słońcem górskiem.
ul. NARUTOWICZA 9, tel 28-98
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8
Oddzielna poczekalnia dla pań

Dr. med. H. LUBICZ
powrócił
ulica Cegielniana 43 tel 41-32
Specjalista chorób skórnych wenerycznych i moczopłciowych Naświetlanie lampa kwarcowa
Dla pań od 3—5 oddziel. poczekalnia
Przyjmuje od godz. 8—10 i od 5—8 od 5 — 7

Dr. Sołowiejczyk
powrócił.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
Piotrkowska 99 — Tel 44-92
Przyjmuje codziennie od 2—9 wiecz. oprócz niedziel.

Dr. med. Rakowski
Tel. 27-81.
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.
Przyjmuje 12—2 i 5—7.
Konstantynowska Nr. 9.

JACQUES CONSTANT.

Stary klown.

—x—

Na wybrzeżu Sekwany widziałem niedawno wóz na kółkach cyrku wędrownego. Nie był to jeden z tych wygodnych wagonów samochodowych, przez okna których widać wspaniałe umeblowanie, przedstawiające poważny kapitał, lecz nędzny wóz, zaprzężony w jednego konia, wierzchowca.

Na ziemi, dookoła pewnej przestrzeni, odgrodzonej szpilkami łańcucha mierniczego, przeciągnięto sznur dla powstrzymania setki gapiów obu płci. Wewnątrz koła dwaj mężczyźni kolejno produkowali tresowane zwierzęta. Koza klęczała na beczce lub, dźwigając na grzbiecie małpeczkę, przeskakiwała przez przeszkody, jak koń wyścigowy.

Piękny pies owczarek w skoku przesadzał ramię swego pana, a drugi piesek, minjaturowy z najeżoną sierścią, która zakrywała mu oczy, wysilał się na hazardowne skoki albo kreptał po ziemi, przesuwając się kolejno to pod jedną, to pod drugą nogą jarmarcznego artysty, gdy chodził po placu, a trzeci pies tańczył na tylnych łapach. Wreszcie wspaniały kot angorski miauczał tylokrotnie, ile tego wymagała cyfra wymieniona przez jego pana.

Każde ze zwierząt wnosiło w wykonanie sztuczek charakterystyczne cechy swego temperamentu; wyczuwało się, że koza i małpa działały jedynie pod groźbą bata. Kot okazywał wiele złośliwej fantazji i sztucznej obojętności. Jedynie wielki pies owczarek „pracował" z widocznem zadowoleniem. Przymocowany był do jednej ze szpilek łańcucha mierniczego za pomocą olbrzymiej za szerokiej dla nie obroży. Lecz za każdym razem, po wykonaniu swych produkcyj, z poddaniem, które w zachwyt wprowadzało widzów, wracał samorzutnie do swej obroży i wsuwał w nią głowę.

Obaj jarmarczni artyści nie byli już pierwszej młodości. Wygolone ich twarze poorane były zmarszczkami, krótko przystrzyżone włosy odrastały zupełnie siwe. Byli milczący, a wyraz ich twarzy był zarazem smutny i dumny. Jakkolwiek zmuszeni byli liczyć na wspaniałomyślność widzów, znać było, że uważali za rzecz niegodną siebie prowokować ją i rozpoczynali każdorazowe przedstawienie, nie czekając na deszcz drobnej i grubszej monety. Zachowanie ich zdawało się mówić: „Jesteśmy uczciwymi artystami. Zapłacicie wówczas, gdy ocenicie widowisko".

— Niech pan spojrzy — rzekł mi sąsiad mój, człowiek o czarnych wąsach pod zniszczonym kapeluszem słomkowym, — niższy z nich obu, ten z okrągłą twarzą, to dawniejszy klown „Cyrku Paryskiego" słynny Jimmy Topper...

— Co? Najsławniejszy klown cyrkowy, nieporównany Jimmy Topper?...

W chwili, gdy rzucałem to pytanie, zajechał wielki żółty samochód, kierowany przez szofera w białej liberji. Zeszły z niego dwie kobiety, elegancko ubrane i nadmiernie szminkowane.

Jedna z nich ubrana była gra natowo z czerwonem przybraniem, druga miała krepdeszynową żółtą sukienkę w czarne kwiaty.

Brwiami wygolonemi w cienkie, długie łuki, świeżo malowanemi ustami, czelnem spojrzeniem oczu o zanadto podkutych powiekach afiszowały powierzchowność wyzywającą którą chętnie okazują gwiazdy sceniczne i znane damy półświatka. Zbliżyły się drobnemi kroczkami i wcisnęły w mur widzów, szukając miejsca tuż przy sznurze. Tym sposobem znalazły się po mojej prawej ręce.

— Moja droga! — zawołała wyższa z nich, mówiąc dla galerji, przepadam za pogromcami zwierząt i błaznami. Mogłabym przyglądać im się całemi godzinami.

Mój sąsiad z lewej strony trącił mnie łokciem.

— Wyższa z obu pań, co stoją przy panu, ta w żółtym kolorze z czarnym...

— No i co?

— To Marja Belgrand, sławna „gwiazda" kinowa.

No tak, oczywiście. Poznawałem ją teraz: jej zlekka orli nos, wspaniałe czarne oczy i uśmiech, który decydował o powodzeniu znanego filmu: „W porze wiśni".

— Nic dziwnego, że interesują ją błaźni cyrkowi — mruczał nieznajomy w słomkowym kapeluszu, najwyraźniej doskonale poinformowany — debiutowała w cyrku, jako amatorka. I takie role zawsze jej powierzają...

Jimmy Topper zabierał się do zaprodukowania małpeczki, gdy znienacka zauważył nowoprzybyłe panie. Ręką przetarł sobie oczy, jak gdyby im nie wierzył, przyczem zauważyłem drżenie jego ramienia. I raptownie oznajmił szorstkim głosem:

— Panie i panowie, przedstawienie skończone!

Moje sąsiadki zaprotestowały.

— Mój dobry człowieku, przeciągnijcie je jeszcze trochę. Nie będziecie tego żałowali.

Klown odwrócił się, jakby przeszyty żądłem żmiji, a potem ukazując swemu towarzyszowi kobietę, rzekł:

— Jak ci się to podoba, Bobie? Słyszałeś? Ta Marja, co do wszystkich należyć potrafi, chce bym dla niej się produkował.

Splunął w kierunku pantofelków z białego zamszu i zaśmiawszy się głośno skrył się w wozie.

— Boże! - wymówiła zdumiona Marja Belgrand — to Jimmy... I eskortowana przez swoją towarzyszkę, pośpiesznie udała się do samochodu.

— Co pan powie na tę scenę, nie wchodzącą w program przedstawienia? — zapytałem swego sąsiada.

— Powiem, że pogłoski, które kiedyś chodziły, nie były mylne. Jimmy Topper wystąpił z cyrku z powodu nieszczęśliwej miłości. Nie trudno się domyśleć, że przedmiotem jej była amazonka Marja Belgrand...

W godzinę później znalazłem się przypadkowo w pobliżu skromnego wózka cyrkowego. Zwierzęta zostały usunięte. Zamknięto drzwi. Pomimo pory obiadowej, dym nie wychodził z wąskiego komina.

Byłem na tyle niedyskretny, że przystanąłem pod oknem dla podsłuchania rozmowy, która wewnątrz wozu prowadzono.

— I poco się tak przejmować z powodu tej kobiety? — mówił głos męski.

— Złamałem swoją karjerę, popsułem sobie życie przez nią — odpowiedział głos drugi. — ale, Bobie, kocham ją jeszcze.

A potem milczenie i rozdzierające serce szlochanie.

Płakał jak dziecko Jimmy Topper, stary klown cyrkowy

Tł. L. M.

—x—

SPORT

Mistrz Holandji w Łodzi.

Siedemnastoletni bramkarz Philipsa.

W dniu 15 sierpnia 1929 roku o godzinie 17-ej (5 po poł.) na boisku Wojskowego Klubu Sportowego, rozegra Łódzki Klub Sportowy mecz z mistrzem Holandji „Philipsem".

ŁKS. przygotowuje się odpowiednio do powyższego spotkania, ponieważ mistrz Holandji, ze względu na pierwszy swój przyjazd do Polski, przybywa w swym

najsilniejszym składzie,

który przedstawia się następująco: bramka — L. Bouman. Obrona — J. van Run i C. Leon houwers. Pomoc — F. van Zeyl, T. Hermens i A. van Eerd. Atak — A. van Strien, G. Hermens, C. Paullusen, J. van d'Broek i C. Visser.

Z powyższych graczy J. van d'Broek, C. Paullusen i J. van Run brali kilkanaście razy udział w reprezentacji państwowej Holandji.

Fenomenalny bramkarz Bouman

liczący lat 17

grał w holenderskiej reprezentacji młodzieży.

A. van Eerd, Hermens i C. Visser grali ostatnio w reprezentacji przeciwko Luxemburgowi.

Z wyników k. s. „Philips" na uwagę zasługują następujące: Fejennord 4:0, NAC. 7:2, Sparta 3:2, NAC. 5:1 i Ajax 4:4.

Mistrzostwo południowego okręgu zdobył „Philips" przy 18 meczach, wygrywając 14, nieroz strzygniętych 3, przegranych za ledwie jeden. Stosunek

bramek 60:22

na swoją korzyść, w ten więc sposób doszedł do finału o mistrzostwo Holandji.

W mistrzostwach Holandji na 8 gier, posiada wygranych 6, nie rozegranych 2, stosunek bramek 27:10. Widzimy więc że „Philips", zdobywając tytuł mistrza Holandji, nie przegrał ani jedne go spotkania.

ŁKS. winien się spodziewać ciężkiej przeprawy z mistrzem Holandji. 15 sierpnia r. b., będziemy więc świadkami pełnego wysiłku Czerwonych, którzy sądzimy nie zawiodą swych i licznych zwolenników.

Zacięta walka Więcka w Poznaniu.

Trzeci etap biegu dookoła Polski.

(Od wł. korespondenta).

Start trzeciego etapu Bydgoszcz — Poznań został na życzenie Powszechnej Wystawy Krajowej przełożony na godzinę 12-tą. — W związku z przybyciem uczestników Biegu Dookoła Polski urządzono na arenie P. W. K. wyścigi kolarskie.

Okazała grupa 64 zawodników wzbudza ogólny zachwyt. Szosa wspaniała. W Nakle Kopaczyński, jadąc chodnikiem wpada na kobietę z bańką mleka. Kilka kilometrów za Kcynią Olszewski prowadząc grupę, nie zauważa na skręcie szosy sterty kamieni. Ogólna wysypka. Łaptaś, Wlokas mocno poturbowani. Stefański wychodzi cało. Grupa z 4 jeźdźców: Olec kiego, Michalaka, Więcka i Wlokasa szybko wysuwa się naprzód i mija Rogoźno i Oborniki. Więcek organizuje 2 ucieczki, nie udają mu się one, gdyż Olecki dopędza go i musi jechać spokojnie.

15 klm. przed Poznaniem odpada Wlokas. Olecki, Więcek i Michalak walczą o pierwszeństwo Na przedmieściach Poznania Więcek wyrywa się naprzód — nazwisko jego na wszystkich ustach. Na asfaltowych ulicach ma Więcek nieodpowiednią przekładnię i zostaje w tyle. Mijają go w szalonem tempie Michalak i Olecki. Więcek po zmienieniu przekładni dopada ich przy wjeździe na arenę P. W. K. Zacięta walka pomiędzy nimi na ostatniem okrążeniu. Metę mija pierwszy Michalak, drugi Olecki, o gumę w tyle Więcek. Czas zwycięzcy etapu 4 godz. 51 min. 30 sek.

Za 2 minuty wpadają na metę Stefański, Daniel, Malczewski, Kalinowski, Kołodziejczyk (Union), Tropaczyński. Wycofali się do Poznania: Kempny i Łaptaś.

—×—

Łódź — Brno.

Treningowe zawody bokserskie.

W związku z zawodami bokserskiemi pomiędzy reprezentacją Brna (Czechosłowacja) a reprezentacją Łodzi, organizuje S. S. „Union" w dniu 11 b. m. o godz. 11 przed poł. w Helenowie treningowe zawody bokserskie.

Zawody te mają zaznajomić szerszy ogół o wartości tej gałęzi sportu i dlatego ceny wejściowe są wprost minimalne.

Do zawodów zgłosili swój akces następujące kluby: Zjednoczone, I. K. Poznański, Widzewska Manufaktura, Bar-Kochba, Łódź i Kruschender Pabjanice. Zestawienie par nastąpi w piątek po uskutecznionem zgłoszeniu uczestników.

Ważenie zawodników treningowych zawodów bokserskich jak i reprezentacji Łodzi, odbędzie się w dniu 8 b. m. o godz. 8-ej w lokalu S. S. Union.

—×—

Sport w kilku słowach.

(—) Pływalnię na boisku nadal przy pomocy Państwowego Urzędu W. F. ma budować ŁKS.

(—) Od 21 sierpnia do 10 września Pow. Kom. W. F. i P. W. organizuje 3-tygodniowy kurs w. f. dla przedstawicieli gmin i miast powiatu łódzkiego Kursem ma kierować instr. Olczyk.

(—) Niedzielnemi meczami ligowemi kierują:

1) Warszawianka — Legja — Słomczyński;

2) Czarni — Turyści — Brzeziński;

3) Wisła—ŁKS — Nawrocki.

Ze świata stalowych bicepsów.

CZARNA MASKA — POOSCHOFF.

Mające się już na ukończeniu walki francuskie, prowadzone w cyrku sportowym, wobec przybycia „króla podwójnego nelsona" Pineckiego, stanęły pod znakiem zapytania. Pinecki, który w turnieju walk zapaśniczych, odbytym w Madrycie, zajął pierwsze miejsce, z pewnością i w Łodzi nie zadowoli się podrzędnem. Spodziewać się należy z jego strony olbrzymich wysiłków, by znaleźć się

w grupie czołowych

zapaśników turnieju. Po jego wczorajszym debiucie, spodziewać się można, że nie będzie mu trudno uporać się z kandydatami do pierwszego miejsca. Jednakowoż wierzymy, że i Szteker nie pozostanie w tyle, dokładając wszelkich starań, by szans swych nie zachwiać.

Pierwszą ofiarą żelaznego uścisku podwójnego nelsona stał się w dniu wczorajszym Sznajder, którego

nawpół nieprzytomnego

w 5-tej minucie Pinecki położył na łopatki. Dziś Pinecki walczy z Michaelisem, olbrzymem z Litwy. Ze względu na siłę fizyczną i ruchliwość Litwina, walka ta budzi olbrzymie zaciekawienie w świecie sportowym Łodzi.

Spotkanie Czarnej Maski ze Sztekerem, ze względu na sukcesy nieznajomego, jakie odnosił on w ostatnich dniach w turnieju, budziło w dniu wczorajszym niemałe zainteresowanie. Walka prowadzona była w ostrem tempie z widoczną obawą Sztekera, który, walcząc, starał się

zasłonić oczy

nieznajomego. Mimo dogodnych i niebezpiecznych sytuacyj dla obu zapaśników — walka przyniosła wynik nierozstrzygnięty.

Decydujące spotkanie Stibora z Bahn Samsonem przyniosło zasłużone zwycięstwo Chorwacie. Amerykanin walczył bardzo brutalnie, starając się na każdym kroku prowokować przeciwnika. Stibor ciosy Samsona znosił cierpliwie i w 27 minucie paradą z tylnego pasa, zwyciężył

swego oprawcę,

wśród niemilknącej burzy oklasków publiczności.

Willing srogo mścił się nad Pooschoffem we wczorajszem spotkaniu decydującem. — Nieprzebierający w środkach brutalny Niemiec, nie pozwolił nawet przyjść do głosu przeciwnikowi, darząc go swemi brutalnemi faulami, niewiadomo z jakiego powodu. Mający dość znaczną przewagę Pooschoff, mimo wszystko, nie mógł się uporać z przekraczającą wszelkie granice możliwości

brutalnością Niemca.

Kilkakrotnie ostrzegany Willing nie wyrzekł się jednak swego sposobu walczenia, wobec tego arbiter w 24 minucie walkę przerwał.

Najprawdopodobniej zwycięstwo zaliczone zostanie żydowskiemu zapaśnikowi.

Niebywałą sensacją dnia dzisiejszego jest decydujące spotkanie Czarnej Maski z Pooschoffem.

Poza tem walczą dziś: Willing z Garkowienką i Pinecki z Michaelisem.

—×—

Radjo w lecie.

Interesujące transmisje przejawów życia kraju.

W czasie letniej spiekoty nierad człowiek przebywać w czterech ścianach mieszkania — mieszczucha wypędza poza mury domu chęć zaczerpnięcia w płuca czystego powietrza po za granicami nieznośnego w czasie letnich upałów miasta. rolnik, w porze letniej zbierając z pola plon swej mozolnej pracy, ledwie parę godzin w chacie dla snu przebywa, wychodząc z niej skoro świt nie dla wypoczynku oczywiście, lecz do pracy w skwarze gorącego słońca.

Jakby stosując się do życia ludzi radjo również coraz częściej w okresie letnim

odbywa wędrówki

poza swe zwykłe miejsce zamieszkania kraju. Lato jak wiadomo jest zwykle okresem zjazdów krajowych i międzynarodowych, z tych ostatnich liczne w tym roku odbyły się w Polsce: zjazdy takie będące wyrazem życia kulturalnego i społecznego kraju lub ożywionych stosunków międzynarodowych dla ogółu mieszkańców, poza nielicznemi może wyjątkami przeszłyby niepostrzeżenie, a tymczasem radjo nadaje bezpośrednio przebieg ich z pomocą swych fal pozwala każdemu słuchać ciekawych obrad i jakby uczestniczyć w zjazdach tych i zebraniach. Każdy radiosłuchacz zapoznaje się w ten sposób we własnem mieszkaniu z ciekawemi przejawami życia społecznego kraju, rozszerza swój światopogląd na sprawy społeczne mając możność przysłuchiwania się odgłosom przejawów życia społeczeństwa, przejawów, które dotychczas niejednokrotnie były mu zupełnie nieznane.

Zdawałoby się, że lato jest tym okresem czasu, kiedy radjo

traci dużo na swym uroku,

idąc jakby w zapomnienie. Choć naogół nawet t. zw. radjoci w lecie poświęcają na słuchanie radja mniej czasu, jednak godzi się pamiętać o tej roli jaką właśnie w lecie tak często radjo przejmuje na siebie, przekazując społeczeństwu całemu żywe tętno przejawów życia kraju.

Mieliśmy zatem w ostatnich czasach transmisję I-go Sejmu polaków z zagranicy, mieliśmy transmisję międzynarodową Zjazdu Chirurgów, wkrótce znów usłyszymy przez radjo transmisję regat wioślarskich w Bydgoszczy i Zjazdu Legionistów w Nowym Sączu w dn. 11 sierpnia b. r.

Jak widzimy radjo nawet w upalnym letnim okresie przynosi ludziom ciekawe i interesujące audycje.

—×—

Łodzianie na mistrzostwach robotniczych Polski.

Zgłoszenia do 25 sierpnia.

Tegoroczne mistrzostwa robotnicze Polski w lekkiej atletyce odbędą się w Krakowie na boisku krakowskiej Legji w dniach 29 i 30 sierpnia. Spodziewany jest liczny udział zawodników z całej Polski, a mianowicie z klubów warszawskich, łódzkich, lwowskich, krakowskich i górnośląskich. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Zw. Robotniczych Stowarz. Sportowych, ul. Flory 1 m. 18. Ostateczny termin zgłoszeń upływa z dniem 23 b. m. Wpisowe od zawodników 50 groszy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICA.

Londyn 4327, Zurych 58,30, Berlin 46,82 i pół — 47,22 i pół. Wypłaty na Warszawę 46,92 i pół — 47,12 i pół, Gdańsk 57,75 — 90, wypł. na Warszawę 57.72 — 87, Wiedeń 79.42 — 70.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Nowy Jork. Zamknięcie. Londyn 48,5 3/16, Paryż 391 i pół, Bruksela 1390, Berno 1924, Berlin 2383 1/4, Wiedeń 1410, Praga 296, Warszawa 1125.

Londyn. Zamkn. Nowy Jork 485,16, Holandja 1211 3/8, Francja 123.89, Belgja 34.90, Włochy 92.81, Niemcy 20.36 1/8, Szwajcarja 25.22 1/8, Hiszpanja 33.18 i pół, Danja 18.20 3/8, Szwecja 18.20 3/8, Praga 163.93, Wiedeń 34.43, Warszawa 43.27.

Paryż. Zamkn. Londyn 123.90 i pół, Nowy Jork 25.53 3/4, Belgja 355, Włochy 133.45, Praga 75.60, Niemcy 608.75.

BAWEŁNA.

Liverpool, 6 sierpnia. Baw. amerykańska. Styczeń 10.06, luty 10.07, marzec, kwiecień 10.11 maj, lipiec 10.14, czerwiec 10.13, sierpień 10,11, wrzesień, październik 10.07, listopad 10.04 grudzień 10.02. Loco 10.09.

Baw. egipska. Styczeń 16.53, marzec 16.69, maj 16.87, lipiec 16.92, loco 17.

Aleksandrja, 6 sierpnia. Baw. egipska. Sak. Styczeń 33.79, marzec 34,15, listopad 33.43. Ashm. Luty 22.34, kwiecień 22.74, czerwiec 23.14, październik 21.40, grudzień 21.30.

Nowy Jork, 6 sierpnia. Baw. amerykańska. Loco 18.95.

Zamkn. Sierpień 16.64, wrzesień 18.60, listopad 19.07.

—×—

Waluty, dewizy i złoto.

Obroty na giełdzie walutowej jeszcze daleko odbiegały od normalnych. Wobec braku popytu dewizami na Belgję nie obracano. Dewizy na Nowy Jork, Szwajcarję i Sztokholm utrzymały notowania poprzednie, drobną natomiast zwyżkę (pół gr.) osiągnęły dewizy na Włochy. Kursy pozostałych dewiz uległy większej lub mniejszej redukcji, a mianowicie: Holandja straciła 7 gr., Londyn (na 1 funcie) — pół gr., Paryż — 1 gr., Praga — 1/4 gr. i Wiedeń — 3 gr. Dolary Stan. Zjedn. — bez nabywców i bez notowań.

DOLARÓWKA MOCNIEJSZA. LISTY ZASTAWNE PRZEWAŻNIE SŁABSZE.

Z papierów państwowych licznych i ożywionych obrotów dokonano Dolarówką po kursach wyższych od poprzednich. Inne papiery państwowe utrzymały się na dotychczasowym poziomie. Przy 4 proc. Prem. Poż. Inwestycyjnej popyt górował ponad podażą. Obroty były umiarkowane. Z prywatnych papierów lokacyjnych po 25 gr. straciły 4 i pół proc. l. z. Ziemskie, oraz 8 proc. l. z. m. Warszawy. Pozostałe 5 proc l. z. m. Warszawy,

oraz 8 proc. l. z. m. Łodzi — bez zmiany.

Listami zastawnemi prowincjonalnemi mało się interesowano, zaś jeszcze mniej obligacjami m. st. Warszawy.

AKCJAMI OBROTY MAŁE. TENDENCJA ZNIŻKOWA.

Przebieg zebrania giełdy akcyjnej był nad wyraz spokojny. Na początku zebrania tak sprzedawcy, jak i nabywcy zajęli stanowisko wyczekujące, wskutek czego tranzakcje z trudnością dochodziły do skutku. Następnie jednak, gdy okazała się przewaga podaży kursy niektórych popularniejszych akcyj zaczęły spadać, wytwarzając nastrój ogólny słabszy. Obroty w dalszym ciągu były skromne nawet w najliczniejszej grupie metalurgicznej. W grupie akcyj bankowych dobrym i niesłabnącym popytem cieszyły się akcje Banku Polskiego, lecz do liczniejszych tranzakcyj dojść nie mogło, gdyż materjał, jaki pojawił się na rynku, był bardzo szczupły. Kursy akcyj Banku Polskiego, oraz Banku Zw. Spółek Zarobk. pozostały bez zmiany. Akcje Banku Handlowego obiegały w drobnych partjach, nie nadających się do ujawnienia w cedule giełdowej. Z akcyj elektrycznych sprzedano partję akcyj „Elektryczność" po kursie zbliżonym do poprzedniego, już od dłuższego czasu nie notowanego. Z akcyj przemysłu cukrowniczego sprzedawano akcje Warsz. Tow. Fabr. Cukru po kursie o 1 zł. niższym od poprzedniego. Akcje chemiczne i cementowe bez obrotów. Akcje Warsz. Tow. Kop. Węgla utrzymały się. Akcjami naftowemi wcale się nie interesowano. Akcje metalurgiczne stosunkowo najruchliwsze, lecz w obrotach dość skromnych. Lilpop zyskał 25 gr., tyleż zaś stracił Rudzki. Akcje Ostrowieckie i Starachowickie obniżyły się po 50 gr. na sztuce. Akcje włókiennicze, handlowe, papiernicze i spożywcze nie były przedmiotem tranzakcji.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 7. 8. Tranzakcje na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. st. Warszawa. Ceny rynkowe: Żyto stare i nowe 28.50 — 29, pszenica 49—51, owies jednolity 27 — 27.50, jęczmień zimowy 29 — 31, rzepak 65 — 68, mąka pszenna 76 — 80,— żytnia 70 proc. 42 —43, otręby pszenne cienkie i grube 20 — 22 otręby żytnie 19.50 — 20. Obroty średnie. Usposobienie spokojne.

Radjo-kącik.

Środa, 7 sierpnia.

Warszawa, 1414 m.

13.00 Komunikat rolniczy, komunikaty przygodne; 15.40 Komunikat gospodarczy; 16.15 Komunikat harcerski; 16.30 Koncert z płyt gramofonowych; 17.15 Komunikaty przygodne, 17.25 „Co się dzieje na księżycu", opowie dr. Feliks Burdecki; 17.50 Ostatnie nowiny z wystawy. Transmisja z Poznania na wszystkie stacje polskie; 18.00 Koncert orkiestry teatru „Morskie Oko" pod dyr. Stanisława Nawrota. W programie utwory z rewji „Zabawki dla Warszawki". 19,00 Rozmaitości. 19.25 Komunikaty rolniczy i meteorologiczny oraz „Skrzynka pocztowa rolnicza" — korespondencję bieżącą omówi inż. Wacław Tarkowski; 1956 Sygnał czasu z Warsz. Obserw. Astron.., odczytanie programu na dzień następny; 20,05 Transm. odczytu z Katowic; 20,30 Koncert solistów. 21,30 „R. H. inżynier", słuchowisko pióra B. Winawera (Warszawa); 22,15 Kom. meteor.; 22,20 Kom.: policyjny, sportowy, nadprogram; 22,45 Muzyka z Krakowa.

—:o:—

TEATR W PARKU STASZICA.

Dziś i codziennie o godz. 9 wieczorem nowa rewja w 2-ch aktach i 18 obrazach p. t. „Zastaw się a postaw się", którą tłumnie zebrana publiczność gorąco oklaskuje.

Pomysłowa reżyserja K. Tatarkiewicza, tańce Szmarówny, Szmara, śpiew Jurdzińskiej i Pillati, pogodny humor Winawera osiągnął w najnowszej rewji zasłużone powodzenie.

Bilety do nabycia bezpośrednio w kasie Teatru Letniego od godz. 8 wiecz.

Teatr całkowicie zabezpieczony przed deszczem.

Zespół artystyczny Polonja z Ameryki, podróżujący naokoło świata przejazdem przez Łódź — został zaangażowany na jeden występ celem dopełnienia programu rewji „Zastaw się a postaw się".

WYSTĘPY OPERETKI WARSZAWSKIEJ!

„Jasnowłosy cygan", najnowsza operetka z repertuaru Warszawy ukaże się po raz pierwszy na scenie teatru „Gong", ul. Cegielniana nr. 16 w dniu 10 i 11 sierpnia (sobota i niedziela) w wykonaniu najlepszych sił stołecznych. Przedstawienia odbywać się będą codziennie dwa razy. Pierwsze o godzinie 7,30, drugie o godzinie 10 wieczorem.

W rolach tytułowych wystąpią ulubieńcy stolicy, urocza wodewilistka p. Janina Sokołowska i Bolesław Mierzejewski bohater polskiego ekranu i sceny stołecznej o warunkach fascynujących. Koncertowej grze tych znakomitych gości sekundują: pp. Tosca Komornicka (fenomenalny sopran!), Marjan Domosławski (reżyser), Bolesław Horski, Józef Winiaszkiewicz, Tadeusz Wołowski, L. Morozowicz i inni.

Operetka „Jasnowłosy cygan" odznacza się melodyjnością muzyki i rzadkim libretem, w którym dominuje humor i werwa, potęgowana koncertową grą artystów, którzy po akcie trzecim operetki zaprodukują najnowsze przeboje rewjowe Warszawy w swoim dodatku p. t. „Daj ognia".

Niewielką ilość pozostałych biletów do nabycia w kasie teatru.

DYŻURY APTEK.

Dziś dyżurują apteki: L. Pawłowskiego Piotrkowska 307, E. Hamburga, Główna nr. 50, B. Głuchowskiego, Narutowicza 4, J. Sitkiewicza i S-ka, Kopernika 26, A. Charemzy, Pomorska 12, A. Potaszą, Plac Kościelny 10. (w)

Nowy typ komika

to Eddie Cantor, niebezpieczny rywal Harolda Lloyda i Buster Keatona.

Która najgorsza?

Osiem typów złych żon.

Niewątpliwą przyczyną nietrwałości wielu współczesnych małżeństw jest usposobienie żon, nieposiadających ceh, które mogą zapewnić

trwałe szczęście

pożycia małżeńskiego. Znakomita artystka, filmowa Ruth Chatterton zastanawiając się nad tem zagadnieniem, ustaliła ośm typów kobiet, których usposobienie potrafi popsuć najlepsze nawet warunki pożycia małżeńskiego i najczęściej doprowadza do zerwania.

Oto co mówi Ruth Chatterton: „Wiele kobiet niszczy lekkomyślnie własnemi rękami swe szczęście domowe i pewnego dnia z przerażeniem spostrzega, że przywiązanie ich małżonków znikło bezpowrotnie. Istnieje osiem niezawodnych sposobów utracenia miłości męża i osiem typów kobiet, burzących szczęście małżeńskie. Pierwszy z nich to kobieta, przypominająca...

psa policyjnego.

Śledzi ona każdy krok męża, ciągle podejrzewa go o zdradę, szukając dowodów na potwierdzenie swych urojonych podejrzeń. Drugi — to kobieta,

fanatyczka czystości i porządku.

Dom jej staje się wkrótce dla męża piekłem i to tylko z tego powodu, że zdarzyło mu się strząsnąć popiół z papierosa na podłogę. Taka żona zmusza swem zachowaniem się męża do szukania spokojnego kąta poza domem, gdzie na każdym kroku jest strofowany i krępowany w swobodzie ruchów. Trzeci typ to kobieta, która wtrąca się do interesów męża, uważając, że zna się na nich lepiej od niego. Czwarty — to kobieta która zaniedbuje się po ślubie i nie dba

o swój wygląd zewnętrzny

w przekonaniu, że jedynym jej obowiązkiem jest dbałość o dzieci i gospodarstwo. Piąty — to kobieta

o wygórowanych wymaganiach

zamęczająca wręcz męża żądaniami, których spełnienie wymaga zbyt wielkich wysiłków; zapatrzona we własne stroje, lekceważy zupełnie wszelkie potrzeby męża. Szósty typ — to żona

zanudzająca męża

szczegółami z życia dzieci, przyjaciółek i sąsiadów. Gdy mąż zmęczony pracą zawodową wraca do domu, zamiast spokoju i pogodnego nastroju spotyka się z gderaniem, opowiadaniem plotek i narzekaniem na ciężar obowiązku żony i matki. Siódmy typ —

to kobieta — lodowiec,

zimna i sztywna w chwilach kiedy należałoby okazać choć trochę czułości. Wreszcie ósmy typ to kobieta nieodstępująca ani na krok męża, towarzysząca mu wszędzie, że wreszcie czuje się jak więzień, strzeżony przez nieodstępną żonę-dozorcę.

Nowe metody pracy w ogrodnictwie.

HODOWANIE ROŚLIN POD PAPIEREM.

„Gartenschoenheit" podaje ciekawe wyniki z doświadczeń, czynionych na wyspach Hawajskich z używaniem papieru do przykrycia gruntu w hodowli ananasów, których obszar wynosi przeciętnie około 20.000 ha.

Wyniki te zachęciły Amerykanów do szerszego użycia papieru w ogrodnictwie.

Szerokość skrawków papieru wynosi 45 cm., a długość 90 m., co odpowiada długości rzędów obsadzonych roślinami. Specjalny wózek, z którego rozwija się ten papier z wielkiej rolki, umieszczonej z tyłu, posiada z przodu przyrząd do wygładzania ziemi. Wózkiem tym jedzie się między rzędami, a walec przystosowany do tego celu

ugniata papier na gruncie.

Aby zaś zabezpieczyć go od porwania przez wiatr, obsypuje on jego brzegi ziemią za pomocą dwóch płyt żelaznych, zwróconych do wewnątrz.

Doświadczenia, czynione w Kalifornji wykazały, że temperatura dzienna pod papierem była niższa, ale w nocy zato wyższa, w porównaniu z temperaturą gruntu nieprzykrytego.

Temperatura niższa spowoduje jednak mniejsze parowanie i stąd większe

zaoszczędzenie wilgoci.

Podczas deszczu spływa woda z papieru na obydwie strony, zasila rośliny w obydwóch rzędach. Szczególnie ważnem jest to przy krótkim rzęsistym deszczu, którego woda prędko wsiąkłaby w całą powierzchniz a tak spłynie z papieru cała

pod rośliny.

Przez wilgotność zaś i ciepło równomierniejsze w ciągu doby, przyśpiesza się dojrzewanie i

zwiększa bardzo wyraźnie zbiór.

U kukurydzy przyśpieszenie wynosiło 10 dni, u sałat, ogórków i ziemniaków od dwóch do 10 dni. Co do gatunku papieru nie są jeszcze zdania uzgodnione.

Z początku używano papieru napojonego terem — to jednak okazało się za kosztowne. Teraz używają papieru nieprzepuszczalnego, co do którego doświadczenia są dopiero w biegu. Wydatek na papier zdaje się być znacznem obciążeniem hodowcy, ale uniknięcie wydatków na robociznę przy ciągłem pieleniu i wzruszaniu ziemi,

równoważ yten wydatek,

a powiększenie zbiółu co do ilości — jest już czystym zyskiem.

Pracowitość — uprzejmość — dobry humor.

Paryżanka jest wzorem dobrej gospodyni.

Tajemnica sławy kobiet nadsekwańskich.

Gdy mowa o paryżance, przed oczyma naszemi staje

elegancka sylwetka

modnisi, w sukni najnowszego kroju, istota, która nic nie robi, myśląc tylko o strojach, świetnych tualetach, pięknych kapeluszach i t. p. Dzieje się tak dla tego, że z mianem Paryża, stolicy mody, mimowoli wiążemy pojęcia szyku, elegancji, wykwintu i wytworności.

Tymczasem paryżanka,

to rozumna kobieta,

obdarzona zdolnością przebijania się przez życie, istota, stanowiąca duszę i ośrodek swego domu.

Wstaje najwcześniej ze wszystkich, kładzie się najpóźniej, pracuje, zabiega i niezmordowanie troszczy się o dobro męża i dzieci. Wprawdzie wielką jej zaletę stanowi, że potrafi z nieporównanym gustem, z pomocą kilku zręcznych szczegółów, nadać każdej swojej sukni, choćby najstarszej, ów odrębny szyk, na który niema innego trafniejszego określenia nad francuski wyraz „cachet" i dlatego nie próbujemy go nawet tłumaczyć.

Drugą niesłychanie ważną zaletą paryżanki jest, że potrafi o siódmej zrana wyglądać

równie ponętnie

— i bez przerwy przez dzień cały — jak o dziesiątej wieczorem.

Nie przeszkadza jej to wcale pracować umiejętnie i wydajnie, bowiem nawet w bajecznym Paryżu, ośrodka szyku, elegancji i wesołego życia, jest tak, jak wszędzie na świecie; mało jest stosunkowo ludzi, którzy pędzić mogą życie beztroskie i bezczynne, poświęcone zabijaniu godzin na zabawie. Jak wszędzie, w wielkich środowiskach miejskich, na kobietę spadają ciężkie obowiązki współpracy z mężem dla utrzymania domu i ponadto prowadzenie tego domu.

Paryżanka jest pracownicą

znaną ze swej sumienności,

a pracę swą wykonać umie z ogromną pogodą i uprzejmością.

Największą jednak jej zaletą, którą przyznać jej muszą kobiety innych miast i krajów, upatrywać trzeba w okoliczności, że paryżanka z godnem uznania uczuciem koleżeństwa i solidarności kobiecej, pozwala kobietom całego świata korzystać z jej gustownych pomysłów stroju.

Pokazy mód

w salonach pierwszorzędnych magazynów krawieckich, tak zwane pokazy „haute couture", należą do najciekawszych widowisk, jakie wyobrazić sobie można. Nazwy ulic, na których mieszczą się te światowej sławy magazyny, są popularne na całym świecie, że tylko wspomnimy o Rue de la Paix, ulicy Castiglione i Polach Elizejskich

Tam więc znajdują się owe miejsca, gdzie cztery razy do roku, w zależności od tak zwanych sezonów, a właściwie pór roku, moda dyktuje przepisy, do których stosują się panie we wszystkich cywilizowanych krajach świata.

Wrażenie, jakie wynosi się z podobnego pokazu mód, jest naprawdę wielką przyjemnością. Modele, t. j. świeżo uskutecznione pomysły, nad któremi długo biedziły się głowy genjalnych artystów fachu krawieckiego, zostają demonstrowane przez manekiny,

kobiety urodziwe

o wzorowej budowie i postaci.

I tutaj, przy wyborze sukni, uwydatnia się wyraźnie wzorowy gust paryżanki, gdy nigdy ślepo nie pójdzie za nakazem mody, a uwzględni indywidualne własne potrzeby. Nie zobaczymy więc paryżanki w zanadto krótkiej sukni, o ile budowa jej nóg nie jest nieskazitelna. Potrafi uniknąć noszenia sukni z wysokim stanem, jeśli to nie odpowiada jej figurze. Uwzględnienie tych drobnych szczegółów przez pojedyńcze osoby składa się właśnie na ów jednolity obraz elegancji, jakim uderza Paryż.

Wkońcu należy wspomnieć jeszcze o jednem zjawisku, które charakteryzuje ustosunkowanie się paryżanki do mody: Gdy u nas każda z pań dba o to, by model nie został „powtórzony", t. j. nie zrobiony dla kogo innego prócz niej samej, paryżance nawet na myśl nie przyjdzie stawiać podobne ograniczenia. Wie aż nadto dobrze, że moda jest własnością ogółu,

a nie pojedyńczej osoby

i nie czuje się nigdy dotknięta, widząc podobną do swojej suknię na innej osobie. Przeciwnie, nawet lubi otaczać się dobrze ubranemi kobietami w przeciwieństwie do niektórych pań, które lubią sobie stwarzać sztuczne a tanie tło ze źle ubranych „przyjaciółek".

Urok miłości.

Jetta Goudal i Victor Varconyi „wyśpiewali" niemym językiem kina pieśń miłości w filmie „Niewolnica Szeika".

Wyzwolenie kobiety europejskiej.

Barbarzyńskie obyczaje ludów azjatyckich.

Kobieta w Europie osiągnęła, można powiedzieć bez przesady, niespodziewanie dla siebie

cały zakres praw,

o które jeszcze przed wojną z małem powodzeniem walczyła.

Przyczyna tego sukcesu leży w zmianie stosunków politycznych w Europie powojennej. Zmieniły się przedewszystkiem pod wpływem wojny ustroje społeczne państw. W ciągu kilku lat przeżyliśmy ogrom nieszczęść wojennych, doświadczyliśmy tyle, ile wystarczyłoby w czasie spokojnym na kilka pokoleń. Pod wpływem wojny zmieniły się nasze poglądy, wyzbyliśmy się licznych uprzedzeń, lepiej poznaliśmy życie i lepiej je rozumiemy. Gdy ludzkość przeżywa podobne okresy, wtedy zwykle wyzwalają się te elementy, które są w upokorzeniu. Dzisiaj

wyzwoliła się kobieta.

Jak stary jest świat, tak stara jest kwestja stosunku mężczyzny do kobiety.

Poglądy jego na kobietę ukształtowały się pod wpływem

przewagi fizycznej,

siły temperamentu i zajęć. Trwało to od czasów najdawniejszych wprost pierwotnych. U różnych narodów znajdujemy liczne na to dowody w ich obyczajach i wierzeniach, które zachowały się przez długie wieki, a gdzie niegdzie dotrwały do dni dzisiejszych. Znaczy to, że określenie stosunku mężczyzny do kobiety, leży w podstawie dziejowej.

Hindusi od czasów przed Chrystusem zachowali dotąd zwyczaj przy paleniu zwłok zmarłego męża wdowę po nim

palić na stosie,

jak i inne rzeczy do niego należące.

W Nowej Zelandji panował zwyczaj, że po śmierci znakomitego męża, jego żony zmuszano

do powieszenia się.

Na wyspach Fudżi małżonki wodzów po śmierci męża duszono. U Chińczyków zabójstwo noworodków płci żeńskiej było rzeczą powszednią. Do dziś dnia u nich nowo narodzone dziewczęta puszczają wdół rzeki

w łupinie dyniowej

na wolę fal. Płynie biedna ofiara pojęć barbarzyńskich na spotkanie śmierci. Powszechny w Mandżurji jest obyczaj wynoszenia noworodka płci żeńskiej za obręb osady ludzkiej, gdzie ginie niebawem śmiercią głodową lub staje się

żerem trzody chlewnej.

Kury bez skrzydeł

wyhodował przedsiębiorczy amerykanin.

Znany hodowca kur, niejaki p. R. T. Ronwald, w st. Nebraska (St. Zjednoczone) ogłosił niedawno w pismach amerykańskich, że udało mu się wyhodować całkiem

nowy gatunek

kur, otrzymany za pomocą skrzętnych skrzyżowań różnych ras, jakie praktykuje już od kilku lat.

Nowy rodzaj kur,

koloru czarnego

z niewielkiemi tylko odmianami pod spodem i na karku, zaleca się tem, że jest całkiem pozbawiony skrzydeł, zastąpionych przez krótkie

a mięsiste lotki.

Pomimo to, kura z tego gatunku, znosi do

300 jaj

w ciągu roku. Koguty, wylęgnięte z jaj, otrzymanych przez te pracowite skrzyżowania, są również bez skrzydeł, co ich jednak nie pozbawiło wyjątkowej natarczywości do zaciętej walki.

Otrzymane z tej mieszaniny kapłony zalecają się nadzwyczajną tłustością, a jako takie, pożądane są na rynkach wielkomiejskich.

Wszystko z miłości!

Reginald Denny, zwany w Ameryce popularnie „księciem humoru", gra obecnie główną rolę w fimie „Wszystko z miłości", a partnerką jego jest Dorothy Gulliver.

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski: —

Teatr L...: — Zastaw się a postaw się.

Teatr Popularny: —

Apollo: — Książęta na wygnaniu.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Casino: — Kino nieczynne.

Czary: — Tunel przestępców.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Corso: — Życie kobiety.
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30

Capitol: — Cyrk wędrowny.

Grand Kino: — I. Lekkomyślny książę, II. A gdy się robi ciemno.

Luna: — Życie jest piękne.

Ludowy: — Z dymem pożarów.
Pocz. seansów o godz. 5 i pół po po

Miejska Galerja Sztuki: — Wystaw zbiorowych prac

Oświatowy: — Ciernista droga księżnej Woroncew.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Odeon: — Rudowłosa.
Pocz. seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10.

Palace: — W imieniu cara.

Resursa: — Miłość dziewczyny z Mysic Hallu.

Spółdzielnia: — Człowiek śmiechu.
Pocz. seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00

Wodewil: — Życie kobiety.
Początek sansów o godzinie 4-ej.

—×—

WINSZUJEMY:

Jutro: Cyrjakowi i Emilianowi.

Wschód słońca 4.06.
Zachód — 19.19.
Długość dnia 15.07.
Ubyło dnia 1.48.
Tydzień 32.

DOKTÓR
WOŁKOWYSKI
powrócił.
Cegielniana 25, tel. 26-87.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Elektroterapja. Leczenie lampą kwarcową.
Przyjmuje od godz. 8—2 i od 6—9 w niedz. i święta od 9—1.
Dla pań od 5—6 oddzielna poczek.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej przy ulicy Zawadzkiej nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański